Nr. 293. Lwów. — Czwartek dnia 19 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nemezjusza. Jutro: Teofila męcz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 54, Zachód „ 4 „ 1 | Długość dnia 8 g. 7 m. Ubyło dnia 0 min.

Zaproszenie do przedpłaty

Celem zapobieżenia niedokładnościom, jakie z konieczności rzeczy powstają wtedy, gdy wszyscy abonenci odnawiają jednocześnie swą prenumeratę, upraszamy o przysyłanie jej wcześniej, o ile można przed 1 stycznia.

Prenumerata na PRZEGLĄD wynosić będzie w roku przyszłym tyle co dotąd:

(z przesyłką pocztową)

Rocznie 12 zł
Półrocznie 6 „
Kwartalnie 3 „

Jednakże z tego względu, że miesięczna prenumerata nastręcza najwięcej roboty, bo gdy roczną zapisuje się tylko raz do ksiąg i ma się z nią spokój przez cały rok, półroczną dwa razy, a kwartalną tylko cztery razy do roku, to z miesięczną ma się do czynienia dwanaście razy do roku i dwanaście razy trzeba ją przez wszystkie księgi przeprowadzać, przeto słuszną jest rzeczą domagać się osobnego wynagrodzenia za tę osobną, nadmierną pracę.

Z tego tedy powodu ustanawiamy odtąd, że miesięczna prenumerata na PRZEGLĄD będzie cokolwiek wyższą od rocznej, półrocznej i kwartalnej, mianowicie wynosić będzie (z przesyłką pocztową)

miesięcznie **1 zł. 10 ct.**
dwumiesięcznie **2 zł 10 ct.**

Prenumeratorowie nasi miesięczni, oceniając sami sprawiedliwość i słuszność naszego żądania, zechcą albo nadsyłać odtąd swój abonament w ratach kwartalnych, a w takim razie nie będą wcale drożej niż dotąd płacili za PRZEGLĄD, albo też, jeżeli zamierzają i nadal prenumerować PRZEGLĄD w ratach miesięcznych, dopłacać zechcą owe 10 ct. za nadliczbową pracę, jaką Administracji naszej nastręcza ten rodzaj prenumeraty.

Prenumerata miejscowa (we Lwowie) nie ulega żadnej zmianie i wynosi jak dotąd miesięcznie 75 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 grudnia.

„Powstanie“ robotnicze w zachodnich niemieckich okręgach na razie się skończyło. Na całej linji zwyciężyła „wojująca czwarta klasa“, a rząd jej w tem dopomógł. To właśnie jest momentem ważnym w tej sprawie, to jest zadatkiem dalszych w przyszłości ustępstw na rzecz rosnącej przewagi robotników nad kapitałem. Z jednej strony rząd okazał wielką energję w tępieniu elementów burzliwych, pociągnął do surowej odpowiedzialności agitatorów, ostro ścigał wszelkie demonstracje i tłumne włóczęgi po ulicach, wykrzykiwanie i perorowanie o „świętem prawie do pracy“, ale znać widział, że tym sposobem rzeczy radykalnie nie załatwi, bo z drugiej strony zniewolił właścicieli kopalń do uczynienia zadość życzeniu robotników. Jak wiadomo, żądali górnicy zniesienia zaprowadzonej przez właścicieli kopalń redukcji liczby robotników. Łatwo zrozumieć dla czego na to nie chcieli się zgodzić właściciele: nie życzyli mieć ludzi burzliwych, którzy ustawicznie podniecali towarzyszy do awantur, i — co zasadniczo ważniejsze — mieli to ciągle na myśli, że przecież liczba robotników powinna stać w prostym stosunku do odbytu węgla: czem odbyt większy, tem więcej można produkować, a więc i więcej mieć robotników; przy zmniejszonym odbycie powinno następować zmniejszenie produkcji i w ogóle wydatków, bo inaczej bankructwo jest nieuchronne. Wprawdzie w danej chwili odbyt jest wielki, pozwalający powiększyć liczbę robotników, ale właściciele kopalń mówili, że ta kwestja powinna być zostawiona ich dobrej woli, zgoła nie powinna zależeć od zapatrywania robotników, bo jeśliby ono zawsze decydowało, to prawo własności stałoby się iluzorycznem. Za takie rozumowanie nazwała prasa półurzędowa właścicieli kopalń „twardemi głowami.“ Twardemi dla tego, że prawiły o zasadach, o teorjach, kiedy trzeba było sytuację corychlej ratować, uniknąć „powstania“ za jaką bądź cenę. W takich okolicznościach trzeba zasady wieszać na kołku w lamusie i robić choć bez zasad to, co położenie wskazuje. Tak się na tę sprawę i rząd zapatrywał.

Pod jego naciskiem ustąpili właściciele kopalń, pozyskawszy dla ratowania honoru tylko to, że nie zaraz przyjmą oddalonych robotników, ale dopiero za cztery tygodnie, kiedy już się całkiem bastówka skończy. W Essenie, Gelsenkirchenie, Waldenburgu i Bochumie zebrały się tedy sejmiki górnicze i uchwalono na nich 15 b. m. zaniechać „powstania“, roboty rozpocząć i wybrać dwa komitety: jeden wspólny dla wszystkich górniczych okręgów, który będzie się nazywał „wydziałem kontrolującym“ — i drugi, a raczej kilka drugich, po jednym dla każdego okręgu; te będą się nazywały „wydziałami nadzorczemi“ (*Ueberwachungs-Ausschuss*), a zadaniem jak tych tak i tamtych: pilnować ścisłego wykonania warunków przez właścicieli kopalń. Na tych sejmikach odezwały się liczne głosy, że skoro pozyskano jedno ustępstwo, to trzeba od razu iść dalej i choć w jesieni zdobyto podwyższenie płacy i zredukowanie godzin pracy z jedenastu na 9½, to jednak trzeba żądać teraz jeszcze większej płacy i ośmiu godzin roboty. Ale większość uznała, że na razie dość jednej zdobyczy.

W istocie, dość. Jest to wielkie, bo zasadnicze zwycięztwo. Otwiera ono na oścież wrota radykalniej przemianie stosunku pracy do kapitału. Lecz jedzenie wzmaga apetyt, jak mówią Francuzi. Można być pewnym, że niedługo robotnicy posuną się naprzód, aby kapitałowi wydrzeć jeszcze jedno prawo. I tak *usque ad finem*.

Russyfikacją nadbałtyckich prowincji zapięto na ostatnią haftkę: kazano ryzkiej radzie miejskiej obradować po rosyjsku. Więc ustąpił prezydent miasta i wielu radnych, na ich miejsca weszli zwolennicy nowego porządku, „rosyjscy ludzie“, przybysze — i wszystko poszło gładko, zgodnie z ukazem. Jeden kacapski kaftan pokrywa teraz całą monarchją Aleksandra III, ale za to jakże się rozbiegły w różne strony uczucia, ile niechęci do rządu, do dynastji, do Rosji zrodziło się tam, gdzie jej dotąd wcale nie było. Pod tym jednym kaftanem będzie teraz tlało zarzewie tych wszystkich potęg, które kiedyś rozsadzą Rosją. Może lepiej byłoby uszanować narodowe właściwości i za to mieć pewność jedności uczuć.

Londyńskie dzienniki z 16 b. m. wystąpiły z artykułami, żądającymi wojny z Portugalją, jeśli ona natychmiast nie odwoła majora Serpa-Pinto, który z wojskami wkroczył i zajął kraj Zambezi. Z Paryża telegrafują, że wedle otrzymanych tam z Londynu raportów, wojna jest nieunikniona. Ale znać lord Salisbury innego jest zdania, bo zamiast zwoływania rady ministerjalnej, wyjechał do Hatfieldu i kazał tam sobie przysyłać wszystkie akta, które będą nadchodziły w sprawie o Zambezi. Zapewne chce, aby się opinja uspokoiła, a potem ów zatarg wprowadzi na tory dyplomatyczne.

Korespondencje.

Praga 16 grudnia.

(Zgromadzenie niemieckich mężów zaufania w Pradze).

Zgromadzenie niemieckich mężów zaufania, odbyte tutaj wczoraj, dało przewódzcom Niemców w Czechach sposobność ponowienia tych samych ataków na rząd i na sejm czeski, które już w ubiegłym tygodniu wykonali w radzie państwa i oświadczenia, że od raz obranej polityki nie odstąpią ani na jotę, chyba, że wszystkie ich życzenia bez żadnych okrojeń zaspokojone zostaną. W tym duchu uchwalono także wystosować odezwę do niemieckich wyborców w Czechach.

W odezwie tej sławią matadorzy niemieccy swą politykę abstynencji, starają się wykazać, jakiem dobrodziejstwem jest ona dla narodu niemieckiego i upraszają wyborców niemieckich, aby ponownie na nich głosowali przy wyborach uzupełniających, rozpisanych do sejmu z tego powodu, że sejm czeski uchwalił, iż posłowie nie biorący udziału w obradach tracą swe mandaty.

Przebieg obrad wczorajszego zgromadzenia był następujący.

Zagaił je dr. Schmeykal, a pierwszym głos zabrał dr. Plener i nawiązując swą mowę do rokowań ugodowych, rzekł: „Gdyby rządowi było cokolwiek zależało na ugodzie z Niemcami — to nie miał nic łatwiejszego jak oświadczyć, że nie dopuści do koronacji czeskiej. Rząd nie uczynił tego i nam teraz przypisuje winę, podczas gdy my broniliśmy tylko praw narodu niemieckiego.“

Dalej omawiał dr. Plener obrady i uchwały sejmu czeskiego i podniósł zasadniczą sprzeczność zapatrywań Niemców a Czechów w kwestji czeskich aspiracji prawno-państwowych. „To jest punkt — rzekł dr. Plener — na którym nie ma żadnej ugody, ani żadnego handlu. My chcemy być Austrjakami, ale nie poddanymi jakiejś tam czeskiej korony.“

Poddając surowej krytyce uchwały sejmu czeskiego, usiłował dr. Plener wykazać, że uchwały te wszystkie są skierowane przeciw Niemcom i odznaczają się wielką bezwzględnością dla Niemców. „Żadne z naszych życzeń nie zostało uwzględnione — rzekł dr. Plener, a rząd nie chce nawet powiedzieć, dla czego tak wrogie w obec nas stanowisko zajął, tylko kroczy dalej tą drogą, która nie jest niczem innem, jak tylko odrzuceniem wszystkich naszych żądań. W obec tego nie pozostaje nam nic innego, jak trzymać się razem i nie poddawać się. Wnoszę więc następującą rezolucję: „Zgromadzenie niemieckich mężów zaufania oświadcza się jak najstanowczej przeciw tak zwanemu czeskiemu prawu państwowemu, które poruszył na nowo sejm czeski w duchu sprzeciwiającym się konstytucji i wrogim dla Niemców. Samoistne państwo czeskie znaczyłoby tyle, co narodowe uciemiężenie Niemców w tym kraju i całkowity rozkład jednolitego austrjackiego związku państwowego. Zgromadzenie protestuje również przeciw tym uchwałom sejmu czeskiego, które nakazują niemieckim gminom i powiatom używanie w obrocie administracyjnym języka czeskiego, pomimo, że im tego nie potrzeba, protestuje przeciwko tym uchwałom, które mają ten wyraźny cel używać ogólnych zasobów kraju na popieranie przedsiębiorstw wyłącznie czeskich, i zarazem udzielanie subwencji zakładom, uznanym jako niemieckie, czynią zależnem od zaprowadzenia obu języków krajowych w tych zakładach, wreszcie protestuje przeciwko projektowi zaprowadzania osobnych szkół krajowych dla ludności, będących w jakiem powiecie w mniejszości, gdyż taki projekt nie ma nic innego na celu, jak tylko zagnieździć szkoły czeskie w niemieckich gminach.

„W obec takiego bezwzględnego postępowania większości Sejmu czeskiego i w obec tego, że rząd wciąż jeszcze zajmuje nieprzyjaźne stanowisko względem życzeń niemieckich, oświadcza zgromadzenie, że nowo obrani posłowie niemieccy wtedy tylko wezmą udział w obradach Sejmu czeskiego, jeżeli dane im będą dostateczne gwarancje, iż życzenia narodu niemieckiego w Czechach zaspokojone zostaną.“ — Rezolucję tę przyjęto jednogłośnie.

Następnie uchwaliło zgromadzenie wyrazić posłom dr. Plenerowi i dr. Russowi podziękowanie za ich ostatnie mowy w Radzie państwa, a do wyborców postanowiło wystósować odezwę wzywającą, aby wybierali tych samych posłów.

Po uchwaleniu tej odezwy zabrał głos poseł dr. Hallwich i postawił wniosek, ażeby dnia 26 stycznia 1890 zwołano wiec Niemców czeskich do Cieplic. Celem tego wiecu ma być porozumienie się co do stanowiska, jakie mają zająć Niemcy w obec rozmaitych politycznych, narodowych i ekonomicznych kwestyj.

Wniosek ten uchwalono.

Petersburg 10 grudnia.

(>) Mogę wam z całą stanowczością donieść, że pogłoski o zamierzonym związku małżeńskim między tutejszym następcą tronu a siostrą Wilhelma II są niemieckim wymysłem, o którym tu nikomu się nie śniło, a przecież każdy przyzna, że projekt taki musiałby najpierw powstać w rodzinie kandydata na męża, a nie kandydatki na żonę. O tych pogłoskach w ogóle odzywają się tu cierpko, niektórzy są nawet zdania, że Niemcom chciało się w ten sposób podkopać u ludu popularność dynastji. Bo niechęć do wszystkiego, co ma jakąkolwiek styczność z narodem niemieckim, jest w tutejszem społeczeństwie niezgłębiona. Mojem zdaniem, nie wyrosła ona z przeciwieństw politycznych, lecz jest chorobą czasu, którą wypadki polityczne tylko rozwinęły prędzej i pełniej, niżby się to stało w innych okolicznościach. Że następca tronu nie myślał o żonie z domu Hohenzollernów; że ojciec jego nigdy się nie zgodzi na taką synowę—to fakt. Lecz oprócz tego dowiaduję się o rzeczy, której nie podaję za pewną, ale tylko za prawdopodobną, za taką, o której w dworskich sferach mówią. Uplanowano jakoby małżeństwo carewicza z grecką królewną Marją, księżniczką prawosławną od urodzenia, co bardzo ważne, Rosjanką po matce, bo się rodzi z córki w. ks. Konstantego, który przed dwudziestu sześciu laty był namiestnikiem w Warszawie. Ten stopień pokrewieństwa nie jest u prawosławnych przeszkodą do małżeństwa, chociaż tu pokrewieństwo jest podwójne, bo raz, że dziadkowie (Aleksander II i Konstanty) byli braćmi, i powtóre, że matka carewicza jest siostrą króla greckiego. Dyspensa od synodu jest w każdym razie potrzebna. Podobno carewicz z królewną są już po słowie, a fakt ten będzie ogłoszony w jesieni.

Cały Petersburg mówi teraz o sądowym procesie, w który się zaplątały dwa tutejsze domy polskie. Księżna Radziwiłłowa, z domu hrabianka Rzewuska, wytoczyła trzem swoim braciom: — Zygmuntowi, Adamowi i Leonowi proces o 129,023 rubli 26½ kopiejek, którą to sumę powinna była otrzymać nie jako spadek po rodzicach ale jako własny majątek, którym ojciec jej zarządzał jako opiekun, a zarządzał w ten sposób, że jest powód do procesu. Ponieważ stary Rzewuski oddał swój majątek synom, przeto księżna od nich się dopomina swej własności. Sprawa niemiła. Tutejsza polska kolonja, licząca około 40 tysięcy osób, nie tworzy właściwie żadnej kolonji, nic jej nie łączy w całość, widać nawet jakby unikanie pozorów, że może być jakakolwiek wspólność, aż tu naraz, z powodu tego procesu, głośno się zrobiło o jakiemś tutejszem „społeczeństwie“ polskiem. Jest sposobność do wyzyskania tej sprawy dla rzucenia cieniu na nasze obyczaje; nie powiadam, że w istocie jest r z e t e l n a sposobność, że są c i e n i e; mówię tylko, że ci, którzy nas bardzo nielubią, korzystają z procesu dla rzucania o nas złośliwych uwag pełnemi garściami. Sądzę, że już choćby dla tego trzeba było unikać procesu. Lecz — stało się!

Bodaj słówkiem muszę wspomnieć o nowym podpułkowniku. Ks. Ludwik-Napoleon Bonaparte podobał się całemu Petersburgowi, był w wielu domach i wszystkie panie zachwycił ten młody, dowcipny i elegancki Francuz. Na raucie u ks. Białosielskiego-Białozierskiego rzekł: — „Mój dziadek, Napoleon I, będąc kapitanem, marzył o wstąpieniu do rosyjskiej armji — mnie dopiero to szczęście spotkało.“ Łatwo sobie wyobrazić, jak mile te słowa przyjęto. Pójdzie książę daleko. Tak się w nim rozkochano, że jeden z dygnitarzy zawołał: „Ot, jego-by zrobić księciem bułgarskim!“ Ale tymczasem jest on tylko podpułkownikiem i to nie gwardyjskiej, lecz linjowej jazdy. Przydzielono go do Niżogrodzkiego Nr. 44 pułku dragonów, stojącego na Kaukazie, gdzie pułk ten zdobył sobie w bojach z góralami ogromną sławę. Pozwolono księciu, kiedy jeno zechce, nazywać się hrabią Monte-Aligieri. Jako taki hrabia wyjechał teraz za urlopem do Belgji.

Zwrot we Włoszech.

Przed paru dniami wspomnieliśmy o rozprawie hrabiego Greppi'ego, który nawołuje Włochy do wystąpienia z trójprzymierza. Otóż ani zapatrywania tego dyplomaty, ani głos jego tak brzmiący, bynajmniej we Włoszech nie są odosobnione. Wprawdzie ziomkowie hrabiego Greppi'ego, bujając na politycznej huśtawce, nie wykonali jeszcze w swych myślach całego łuku od szczytu prawego do lewego szczytu — od trójprzymierza do sojuszu z Francją i Rosją — ale już są w drodze.

Dzisiejszy obraz usposobień panujących we Włoszech kreśli tak w liście prywatnym, uprzejmie nam udzielonym, jeden z głośnych pisarzy który przed laty zajmował wybitne stanowisko w dyplomacji austrjackiej:

„Pour celui qui se donne le spectacle des choses humaines“ (dla tego, który urządza sobie widowisko z rzeczy ludzkich), jak mówi Montaigne, ciekawy to zaprawdę widok, jaki teraz przedstawiają Włochy. Temu miesiąc jeszcze wszystkie włoskie dzienniki buchały nienawiścią do Francji, podżegały wszystkie namiętności przeciwko niej i wynosiły pod niebiosa potrójne przymierze. Naraz wszystkie te gniewy ucichły, owszem, co tylko się da powiedzieć dobrego o Francji, głoszonem jest na wyścigi, a o potrójnem przymierzu zachowują staranne milczenie. Przyczyną tej zmiany nie jest płonna i płocha nadzieja polepszenia stosunków handlowych z Francją; każde dziecko tu wie, że Francja będzie czekała roku 1892, jako stanowczego terminu, w którym całą swoję handlową politykę na nowo urządzi. Ale Włochy od samego początku dla tego tylko przystąpiły do potrójnego przymierza, że się spodziewały rychłej wojny i wielkiego obłowu. Nie rozumiały (mimo albo może i w skutek wrodzonego machiawelizmu), że celem Bismarka było zapewnienie sobie spokoju i gwarancji całej Europy dla dokonanych przez Niemcy zdobyczy. Tak szedł rok po roku, przynosząc Włochom coraz to większe ciężary uzbrojenia, a nie przynosząc tak niecierpliwie oczekiwanej i zapowiadanej wojny.

Mogę z a p e w n i ć, że Crispi przed kilkoma miesiącami kategoryczne postawił we Friedrichsruhe pytanie — i dopiero po przywróceniu dobrych stosunków między Wilhelmem II i Anglją i po wizycie cara w Berlinie kategoryczną otrzymał odpowiedź, że wojny nie będzie. Ztąd cała zmiana w widzeniach dziennikarstwa włoskiego; usłuchało ono na całej linji hasła do odwrotu.. Położenie Włoch jest bardzo krytyczne; finanse w okropnym stanie, o naprawie ekonomicznych stosunków z Francją ani myśleć; wystąpić z potrójnego przymierza, byłoby to skazać się na powszechną pogardę i dać Bismarkowi powód do odnowienia swoich czułości dla Watykanu. W braku innego sposobu chcą puścić trochę cugli irredencie i tem pokazać, że i one także nie jednę mają strzałę i niejednę cięciwę. Wszelako rozsądniejsi widzą dobrze całe niebezpieczeństwo gry tak fałszywej. Wolą się pocie-

---

12)

MARTA.

NOWELA
JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Ale towarzysz jej tego nie zauważył, bo właśnie spoglądając ku rusztowaniu około pomnika króla Zygmunta, myślał:

— A! to przecie prawda!... Odnawiają!

Jak zwykle w dzień pogodny, na wiosnę, ku wieczorowi, miasto wrzało od gwaru i ruchu. Powozy, dorożki, wagony tramwajowe, krzyżowały się i wymijały na środku ulicy nieustannie, wśród huku, szumu, dzwonienia i stukotu; po gładkich chodnikach płynęły fale całe różnobarwnego tłumu i także wymijały się w dwóch przeciwnych kierunkach z niezmierną łatwością; wystawy pięknych i bogatych sklepów lśniły i błyszczały w słońcu, tworząc migocącą i pstrokatą mięszaninę. Wszyscy spieszyli się w tym tłoku, a nikt nikogo nie trącał i nie popychał; wszyscy rozmawiali, a zaledwie czasami tylko jakieś słowo można było dosłyszeć.

On wychowany tu był, a choć odwykł trochę od takiego tumultu, przecie prędko oprzytomniał. Ale panienka to całkiem straciła głowę na chwilę. Widziała wprawdzie, jako dziecko, tę samę Warszawę — widywała i w Gdańsku nieraz ruch taki niemały, ale tych jedenastu dni na wodzie, z dwoma tylko przed oczyma kolorami: wody i brzegów, nie mogła jeszcze zapomnieć. Zdawało jej się, że upadnie, że ją ci spieszący się ludzie podepcą, te hałaśliwe koła przejadą... Osłabła i pochyliła się ku ścianie domu, około apteki.

— Oj!.,.

Towarzysz podbiegł chyżo i podtrzymał ją pod ramię w mgnieniu oka.

— Co to panience? — zapytał.

Sekundę, dwie najwyżej, nie mogła wydobyć głosu.

— Nic, nic... chodźmy dalej... chodźmy — szepnęła wreszcie.

I poszła.

A po chwili, czując bystry wzrok chłopca na swojej zarumienionej twarzyczce, dodała, aby go uspokoić:

— Jak tu ładnie! jak ładnie:

. . . .

A w ciągu dalszej drogi ciągle już szczebiotała, mówiąc za niego i za siebie.

Opowiedziała mu scenę z ojcem, na statku, przed wyjściem. Niepotrzebnie może skarżyła się na ciocię Ludkę, ale, doprawdy, nie miała już w co się ubrać. Powyrastała ze wszystkiego — desperecja czysta!... Na szczęście, tatuś się zlitował i dał na nową sukienkę. Zawsze taki dobry, zawsze, choć wygląda, jakby ciągle się gniewał. On wszystko zrobi, jeżli się go poprosi... i jeżli kogo lubi... Ach! ta Warszawa jest prześliczną!... Ten ogród, te sklepy, te stroje... Żeby tylko kupić coś dobrego i ładnego...

Towarzysz słuchał jej w milczeniu, ale nie bez zainteresowania. Przypominała mu temi swemi wynurzeniami pierwsze wspólne narady ze Stachą, gdy się na nowo zetknęli i poczynali układać plany swego szczęścia — właśnie rok temu będzie — rok prawie!... A ponieważ Stacha kupowała wszystko na Nalewkach i mawiała, że u żydów kupować najlepiej, poprowadził więc tam swoję dzisiejszą towarzyszkę. Chciał nawet trafić do tego samego sklepu, w którym był raz ze swoją poczciwą dziewczyną, ale nie mógł go odnaleźć.

Obeszli kilka innych, aż wreszcie w jednym panienka znalazła to, czego szukała. Kupczyk, bardzo jakiś grzeczny człowiek, nietylko dobrał jej kolor do twarzy, ale jeszcze poradził, jak sukienka powinna być przystrojona, aby to było gustownie i z szykiem. A gadało mu się tak gładko, tak wprawnie, jakby nic nigdy nie robił, tylko szył same sukienki dla dziewcząt ze złotemi włosami. Gdzieby to tak w Gdańsku poradzono!...

— Gdyby nie te włoski — mówił — możnaby na stroik do gorsu wziąć ten pąs... Jest on prześliczny, żywy i ubierałby wspaniale. Ale przy takich włoskach i takich oczkach radzę tylko słabsze kolorki... naprzykład ten lila lub ten gołąbkowy... do wyboru!... Będzie i gustownie i z szykiem...

Te włosy, te oczy, zawsze to samo! Boże drogi!

— Zaraz, zaraz! — odpowiedziała — nie mogę spamiętać.

A subjekt zaczął na nowo: „Przy takich włoskach...“

Przerwała mu, zwracając się o radę do swego towarzysza. Chciała, aby on także wyraził swe zdanie. Z początku ociągał się i milczał, ale w końcu dał się wciągnąć w tę dysputę. Po namyśle, potwierdził zapewnienia kupczyka.

— Pan dobrodziej pewnie tutejszy!... Zaraz znać!... po dobrym guście! — zawołał kupczyk, zabierając się do mierzenia obranego materjału.

. . . .

Wrócili na przystań nad wieczorem, strudzeni okrutnie. Panienka była uszczęśliwiona. Nie wiele brakło, a byłaby się rzuciła na szyję starej Kasi. Nabrała nawet apetytu.

— Potem zobaczysz, com kupiła — wołała na wstępie — a teraz jeść, jeść, moja Kasiu!

— No, no! co się stało! — dziwiła się kucharka. — Węglem w kominie zapisać, bo panienka już przecie ze trzy dni nic prawie w usta nie brała...

Towarzyszowi całej tej wyprawy zapomniała nawet podziękować. Spostrzegłszy to i dowiedziawszy się, że ojciec jeszcze nie wrócił, wybiegła zaraz na pokład, rzucając zastawione przez kucharkę jadło.

— Tak to panna Marcia je? — narzekała sługa.

— Zaraz, zaraz!

On, towarzysz jej, stał jeszcze na sąsiedniej berlince obok Szymona.

— Może nie prędko wrócę! Może aż jutro! — mówił.

— Juści! — odpowiadał stary — każdy potrzebuje się nacieszyć swoimi...

— Idę! — szepnął znów sternik.

A jednak nie mógł się wybrać. Niecierpliwił się przed dziesięciu dniami, niecierpliwił się wczoraj jeszcze, ba! nawet dziś z rana i dziś w południe, przed przybiciem do brzegu. a teraz, gdy już za godzinę, może nawet za parę chwil, miał ujrzeć ukochaną dziewczynę, zwlekał umyślnie, nie mogąc oprzeć się ogarniającej go trwodze i apatji.

Panienka słyszała tę rozmowę z miejsca, na którem stała... Szedł do swoich... Chciał się nimi nacieszyć... Ah! to dobrze, to bardzo dobrze!... Ona tak samo będzie chciała nacieszyć się z ciotuchną i napieścić z Albertem, gdy staną w Gdańsku z powrotem... A dla niego Gdańsk tutaj właśnie...

Nie potrzebowała już zapytywać go o nic — wiedziała wszystko. Tylko, gdy ruszył się nakoniec i przechodził z musu przez „pierwszy numer“, zagadnęła cichutko z czarującym uśmiechem:

— Idż pan, idź!... Dobranoc!... Do jutra!...

. . . .

Nie potrzebował już teraz dochodzić do Zjazdu. Szedł prosto przez Bugaj, ku Staremu Miastu, do Jakóbowej, żony przewoźnika, od której Stacha odnajmowała połowę izdebki. Szedł zwolna, ospale i dopiero na widok znanego domu przyśpieszył kroku, a orjentując się szybko w ciemnej i długiej sieni, skokiem prawie przebył parę drewnianych, trzeszczących schodów, które wiodły na „półpięterko“, składające się z kilku oddzielnych mieszkań.

Zmrok zapadał zwolna, ale tu, w tem mieszkaniu od podwórza, zacieśnionego zewsząd murami, było już prawie ciemno.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł, wchodząc.

Od kolebki, z głębi izby, podniosła się z klęczek młoda jeszcze kobieta.

— Na wieki! — odparła niepewnym głosem, nie poznając w pierwszej chwili gościa.

— Jakże się pani ma? — przemówił dalej z uśmiechem, ściskając dłoń, która się nagle ku niemu wysunęła.

— A!... to pan .... pan Jan!... patrzcie! — wybiegły słowa, w ślad za dłonią, ku niemu.

— Ja!... Wróciłem!...

(C. d. n.)

szać nadzieją, że nastąpi z konieczności położenia powszechne rozzbrojenie i ten temat dyskretnie podnoszą. — Ale stawiać kwestję rozzbrojenia, jest to po prostu stawiać kwestję wojny, w innej tylko formie. Bismark im tej przyjemności nie zrobi.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie: Na początku posiedzenia Koła polskiego w dniu 15 grudnia, p. Hausner, przewodniczący komisji Koła do której przekazano wnioski pp. Hompescha i Chrzanowskiego do roztrząśnienia, zdał sprawę z dotychczasowego rezultatu obrad tej komisji, a przewodniczący Jaworski zawiadomił o rokowaniach toczących się w tej sprawie z rządem.

Koło na wniosek p. Hausnera uchwaliło wówczas dopiero ogłosić tok i rezultat rokowań i starań w tej sprawie, gdy takowe ukończone zostaną.

Nadto przewodniczący p. Jaworski zdał Kołu sprawę z dalszych starań swoich z polecenia Koła czynionych w skutek przyjętych przez Koło wniosków pp. Żuk-Skarszewskiego i Chrzanowskiego o dostarczenie w okolicach dotkniętych niedostatkiem paszy dla bydła, właścicielom bydła soli za darmo lub za pół ceny, oraz solanki. Minister skarbu wprawdzie nie może — z powodu ugody z Węgrami w sprawie wspólnych — polecić sprzedaży soli za pół ceny, ale zarazem wydać polecenie iżby rozdać za darmo właścicielom bydła w okolicach dotkniętych nieurodzajem, kilka tysięcy centnarów soli z kopalń Bochni i Wieliczki, która jest nieodpowiednią do użycia dla ludzi lecz dobra do poprawienia paszy dla bydła. Sól tę rozdawałyby starostwa za odpowiedniemi poświadczeniami. Nadto wprzód już z własnej inicjatywy wydał Minister skarbu polecenie, aby zezwolono czerpać solankę dla bydła ze źródeł solnych pobliskim gminom i właścicielom bydła, jednak przy zachowaniu formalności wymaganych.

Koło wiadomość o tych postanowieniach ministra skarbu z zadowoleniem przyjęło, zaś w krótkiej dyskusji, w której zabierali głos pp.: Żuk-Skarszewski, Chrzanowski, ks. Ruczka i Gniewosz przedstawiono, aby sól dla bydła, którą mieliby starostowie rozdawać za darmo, rozesłano do wszystkich powiatów dotkniętych brakiem paszy.

Następnie poseł hr. Łoś przedłożył petycję nadesłaną do Koła polskiego przez pocztmistrzów i ekspedytorów pocztowych na pocztach prywatnych, a domagającą się poparcia ich prośby w ministerstwie handlu z żądaniem, aby na tych stacjach pocztowych, które są dotychczas uważane za prywatne, ekspedytorowie pocztowi uznani byli za urzędników państwa.

Poseł ks. Chotkowski przedłożył inną petycję wniesioną przez urzędników poczt i telegrafów do ministerstwa, którzy upraszają o polepszenie ich bytu, przez ustanowienie większej liczby wyższych posad. Po dłuższych rozprawach, w których zabierali głos pp. Biliński Karol, Biliński, ks. Kopciński, Jaworski, Gniewosz i ks. Chotkowski. Koło, na wniosek p. Hausnera, przekazało obie petycje do przedstawienia polskim członkom komisji budżetowej. Zarazem przyjęło Koło dodatek p. Jaworskiego, iżby upoważnić polskich członków komisji budżetowej do przedsięwzięcia następnie takich kroków co do obu petycyj, jakie za stosowne uznają.

Wreszcie w imieniu komisji Koła wyznaczonej do roztrząśnienia ustawy o środkach przeciw zarazie bydła i trzody, oraz do roztrząśnienia rozporządzeń ministerjalnych wydanych w celu wykonywania tej ustawy, zabrał głos p. Czecz jako referent tej komisji i przedstawił w dłuższym wywodzie co następuje: Ponieważ wiele czasu upłynie, zanim komisja izbowa zrewiduje ustawę co do zarazy bydła i trzody i przedłoży wniosek o jej zmianie, komisja Koła proponuje, aby wziąć inicjatywę w żądaniu zmiany rozporządzeń ministerjalnych przewidujących w nieodpowiedni sposób w ustawę; przecie przedłożył obszernie umotywowany projekt rezolucji, któraby wniosła delegacja polska w Izbie wraz z wnioskami o zmianie tych rozporządzeń.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos pp. Rutowski, Jaworski, Chrzanowski, Kozłowski, Lewakowski August, Czartoryski i Czecz, Koło uchwaliło, na wniosek p. Jaworskiego, iż w tej chwili Koło nie wniesie proponowanego wniosku, lecz wprzód wniosek ten ma być litografowany i członkom Koła rozdany.

P. Żuk-Skarszewski zapytał się, czyli według statutu Koła członkom jego wolno jest bez upoważnienia Koła wnosić do Izby w imieniu mniejszości komisji jej wotum? Przewodniczący wykazał, że do wniesienia wszelkiego wniosku do Izby potrzeba upoważnienia Koła. Zaś p. Chrzanowski przedstawił, iż posłowie polscy, będący członkami jakiej komisji izbowej, jeżeli są nagle zaskoczeni potrzebą wniesienia wniosku mniejszości, mogą w razie nagłości zastrzedz sobie to prawo, zapowiadając ten wniosek w komisji, a wnieść go dopiero po otrzymaniu upoważnienia Koła, lub nie wnosić, jeżeli upoważnienia nie otrzymają. — P. Żuk-Skarszewski oświadczył, że niektórzy polscy członkowie komisji sądowej — karnej zapowiedzieli już wnioski mniejszości. — Poczem Koło uchwaliło, iż po zbadaniu tej sprawy przez komisję parlamentarną Koła, na jutrzejszem posiedzeniu Koła, na wniosek tej komisji, powzięcie uchwałę.

Z Izby sądowej.

Wadowice 17 grudnia.

Począwszy od dzisiaj stawać mają przed trybunałem poszkodowani przez ajencję, wychodźcy, którzy przeszli przez praktykę ajencji. Zeznania ich będą miały dla sprawy pierwszorzędne znaczenie. Zawezwani są poszkodowani z Galicji, z Węgier i ze Słowaczczyzny. Zanim rozpoczęło się przesłuchiwanie poszkodowanych, dokończył przesłuchania p. Lipka przedstawionych świadków. Świadek Andrzej Dutkiewicz urzędnik pocztowy z Oświęcima zeznaje, że słyszał z wielu ust, iż ajencja Herzowska wychodźców na kartach okrętowych nielitościwie obdzierała i brała od nich często i po 10 zł. za kartę.

Świadek Leopold Pollak, wagmistrz kolei północnej zeznaje, iż często widział na własne oczy, jak Iwanicki policzkował wychodźców, którzy u Herza kart okrętowych kupować nie chcieli, wyrzucał tych z wychodźców, którzy usłuchali jego rady i poszli do Herza kupić kartę, był Iwanicki uprzedzająco grzecznym. Rewizję paszportów przedsiębrał Iwanicki tylko u tych wychodźców, którzy do Herza iść nie chcieli.

Przesłuchano jeszcze kilku świadków, których zeznania są mniejszej wagi. Z Hamburga nie przyjechał żaden świadek.

Przed trybunałem staje następnie nowa grupa świadków, są to pierwsi poszkodowani. Typy tych ludzi są nader charakterystyczne. Widzimy naszych wieśniaków i wieśniaczki w kraciastych chusteczkach, żydów, Słowaków i Słowaczki.

Mojżesz Leib Messita z Chorostkowa, b. handlarz drzewa, opowiada, że w maju r. 1888 przybył do Oświęcima. Przybrał on sobie fałszywe nazwisko i miał fałszywą książeczkę robotniczą, a chciał się dostać do Hamburga. Do Ameryki nie miał wcale zamiaru jechać. Jechał on z niejakim Hechtem. W Oświęcimie na dworcu zatrzymał ich Iwanicki i namawiał do kupna kart okrętowych u Herza. „Sprzedaj nam pan karty okrętowe do Berlina, ale nie do Ameryki“, odrzekł świadek do Iwanickiego. Wówczas odebrał Iwanicki obydwom ich dokumenta podróżne.

Messita poskarżył się nadkontrolorowi, który przypadkowo był w Oświęcimie, a ten rozkazał Iwanickiemu, aby oddał obu ich dokumenta. Iwanicki nie oddał im książeczek, lecz oddał ich w ręce żandarmów, którzy odebrali im pieniądze i pakunki. Przez 14 dni był Messita w Oświęcimie, skarżył się nawet starościc o zabranie mu pieniędzy i pakunków, ten jednak powiedział mu to samo, co Iwanicki, aby sobie kupił u Herza kartę okrętową do Ameryki. Dopiero w kilka dni później oddano mu pieniądze i pakunki.

Osk. Iwanicki usiłuje przeczyć wszystkiemu.

Prok. Będzie tu jeszcze przesłuchiwany taki, który za wpływem pańskim musiał kupić kartę okrętową u Herza, chociaż ani mu się śniło jechać do Ameryki.

Iwanicki. Ależ Trybunał zarzuca mi same zbrodnie.

Prok. Bo były zbrodnie!

Świadek Bernard Gronner potwierdza w zupełności zeznania Messity.

Tomasz Stołowski, góral z Nowego Targu, w krótkim kożuszku, z torbą przewieszoną przez ramię, opowiada swą niefortunną podróż do Ameryki. Kilku wychodźców, między nimi Stołowskiego, wiózł w wozie przykrytym płachtą furman Czyszczoń z Chabówki. Koło Zatora zbliżył się żandarm do wozu i spytał Czyszczonia, co wiezie — ten odpowiedział, że nic, tylko jedzie po przędzę do Białej. Żandarm nie chciał temu uwierzyć, podniósł płachtę i zaaresztował wychodźców, skutkiem czego Stołowski musiał wracać do domu i poniósł stratę 9 zł. Furman Czyszczoń być w porozumieniu z ajencją Herza.

Po południu odczytał przewodniczący nadeszłe z Hamburga pisma dr. Comela, Sterna i Balina, których Trybunał wezwał jako świadków.

Oświadczają oni, że do rozprawy przybyć nie mogą, proszą więc, aby ich w Hamburgu jeszcze raz przesłuchano, którą to prożbę obrońcy popierają.

Wywiązała się tu żywa dyskusja między prokuratorem a obroną.

Prokurator sprzeciwiał się ponownemu przesłuchiwaniu tych świadków w Hamburgu, skoro bowiem tu przybyć nie chcą, znaczy to tylko, że się boją, a panowie obrońcy przedtem uroczyście zapewniali, że świadkowie ci na każde zawołanie tu się stawią, jeżeli tylko pewni będą, że ich nie zaaresztują, prokurator dał uspokajające zapewnienie, a świadkowie przecież przybyć nie chcą, tylko chcą ponowne zeznania składać w Hamburgu, gdzie im będzie wygodniej bezkarnie nieprawdę mówić. W obec tego więc wystarczy, jeżeli się odczyta zeznania ich w śledztwie złożone, na ponowne przesłuchanie jednak świadków w Hamburgu prokurator w żaden posób się nie zgadza. — Obrońcy obstawali przy swoim żądaniu. Uchwała trybunału zapadnie później.

Po tej dyskusji rozpoczęło się dalsze przesłuchanie poszkodowanych.

Anna Fujarkos, 18-letnia dorodna Słowaczka, ma męża w Ameryce i ten wezwał ją, aby do niego przyjechała. Wybrała się więc tam w towarzystwie w maju 1888. Po drodze przyczepił się do nich żyd jakiś, kazał sobie zapłacić po 5 zł. od osoby i zobowiązał się za te pieniądze przeszwarcować ich przez granicę. W Mysłowicach zawrócono ich jednak do Oświęcima. Tu zaprowadził ją Baranek do ajencji bremeńskiej, a Löw kazał jej tam kupić kartę okrętową, grożąc jej żandarmami. Pod wpływem groźby oddała Słowaczka wszystkie swoje pieniądze, t. j. 120 zł., których do dziś dnia nie odebrała (są w depozycie sądowym). Inni wychodźcy także musieli oddać swoje pieniądze.

Świadek Fanos Hreszko z Terebes. 16-letni chłopak słowacki, potwierdza w zupełności zeznania Anny Fujarkos, to samo i świadek Marjanna Gnap, 17-letnia Słowaczka, która również złożyła w kancelarji bremeńskiej 77 zł. i 2 marki.

Obrońca dr. Łazarski oświadcza, że ma pełnomocnictwo wypłacić tym świadkom te pieniądze, które w kancelarji bremeńskiej złożyli.

Godzina 4, posiedzenie trwa dalej.

Mały Fejleton.

Majster reklamy.

Barnum, rozgłośny Barnum, właściciel największego cyrku w świecie, porzuciwszy Amerykę, zjechał w odwiedziny do starej Europy.

Występuje w Londynie, wkrótce zaś przeniesie się na ląd stały.

Ciekawe są losy człowieka, które stanowią jeden z najjaskrawszych obrazów potęgi reklamy, człowieka, który z niczego obrotnością i bezczelnem zwracaniem na siebie uwagi bądź co bądź do olbrzymich doszedł miljonów.

Syn krawca z Bethel, Barnum w dzieciństwie pasał bydło, kosił trawę, pełł chwasty; później po wyjściu ze szkół pisywał za pieniądze listy miłosne, czas jakiś był pokątnym doradzcą, dalej założył ajenturę loteryjną i magazyn towarów. W 19-tym roku życia poślubił piękną Charity Hallet, trudniącą się krawiectwem, a od roku 1831 do 1834 wydawał dziennik *Herald of Freedom*, co sprowadziło na niego proces o potwarz, zakończony dwuniesięcznem więzieniem.

Po przeniesieniu się do Nowego Jorku, otworzył w tem mieście dom zajezdny, a jednocześnie pełnił w jednym ze sklepów urząd faktora, wabiącego kundmanów, i tu dopiero rozwinął w sobie i dał poznać światu olbrzymie zdolności „człowieka-reklamy“.

Właściwa jednak działalność Barnuma rozpoczęła się od r. 1842, w którym za 10.000 dolarów nabył muzeum Scuddera w Nowym Jorku i połączył je z muzeum Peale'a w Filadelfji pod nazwą: „Amerykańskie muzeum Barnuma“.

Czego tam nie było!

Spotykałeś tu: ćwiczone psy, tresowane pchły, kuglarzy, brzuchomówców, żywe posągi i obrazy, cyganów, albinosów, olbrzymów, karłów, linoskoków, pantominy, muzykę, taniec, panoramy, modele wodospadu Niagara, Paryża, Dublina i Jerozolimy, djoramy stworzenia świata, groty wieszczek, burzy morskiej, włoski teatr marjonetek, maszynę do robienia pończoch znikające obrazy, czerwonoskórych, żyrafy, węże, małpy, no i, co stanowiło podstawę muzeum, wypchane zwierzęta.

Dla podtrzymania ciekawości zwiedzających odbywały się w muzeum tem przeróżne wystawy: kwiatów, psów, ptaków, na których nagrody stanowiły medale i dyplomy, zaopatrzone zawsze bijącym w oczy podpisem Barnuma.

Między innemi, urządził także pewnego razu wystawę niemowląt. Wywołała ona jednak niezadowolnienie zawiedzionych matek, które nagrodzony stu dolarami okaz jednogłośnie okrzyknęły nieudolnym.

Zakłady Barnuma rosły z dniem każdym, podtrzymywane niesłychaną reklamą.

Zrazu ten i ów kaznodzieja potępił z ambony muzeum, jako wymysł djabelski, Barnum śpieszył wtedy z pokornem objaśnieniem i często udawało mu się wytargować odwołanie klątwy, wypowiadane także z ambony.

Nadzwyczajnie zręcznie posługiwał się Barnum osobistościami, używającemi rozgłosu, obracając ich sławę, jako wodę na własny młyn.

Nieocenione usługi pod tym względem oddawali mu naczelnicy plemion indyjskich, a między innymi i Kalakua, król wysp Sandwichskich.

Gdy w r. 1864 dwunastu naczelników plemion czerwonoskórych przybyło do Waszyngtonu w celu „uściśnienia ręki“ prezydenta Stanów, Barnum zaprosił ich do swego muzeum i tu pod pozorem udzielania im objaśnień, wprowadził ich na scenę, mimo ich wiedzy przemieniając ich z widzów na „okazy“, chciwie przez publiczność oglądane.

A jak to sprytnie umiał urządzić.

Pomiędzy czerwonoskórymi znajdował się i naczelnik plemienia kiowasów, znany pod nazwą „żółtego niedźwiedzia“, a słynny z okrucieństw. Barnum, korzystając z tego, że indjanin nie rozumiał po angielsku, stanął przy nim na scenie, a poklepawszy go po ramieniu, rzekł do publiczności:

— Ten tu smyk, to „żółty niedźwiedź“, naczelnik kiowasów. Tuzin białych już oskalpował, największy to łajdak pod słońcem. Żeby mnie tak rozumiał, strach, coby ze mną porobił, szczęściem przypuszcza, że ja mu komplimenta prawię.

Oczywiście publiczność zanosiła się od śmiechu i śmiał się sam „żółty niedźwiedź“.

Królowi Kalakaua znowu wytłumaczył, że publiczność pragnie z owacją na jego cześć wystąpić i oprowadzał go po cyrku, pokazując go za pieniądze.

Albo następująca sztuczka:

Przez długi czas zajmował się Barnum gorąco sprowadzeniem z Straford on Avon do Nowego Jorku domu, w którym mieszkał Szekspir, ajenci jego mieli już interes kończyć, a mieszkanie wielkiego pisarza rozebrane miało wędrować za ocean w pakach, gdy Anglicy z wielkim hałasem oparli się temu. Mniejsza o dom Szekspira, o Barnumie jednak powtarzano tu i tam „jaki on przedsiębiorczy!“

Najwyższy jednak tryumf odniósł Barnum za pomocą karła Tom Thumba (Tomasz Däumling), śpiewaczki Jenny Lind, olbrzymiego hippodromu wędrownego i słonia londyńskiego Jumbo.

Karzeł Tom sam sobą nie był w stanie dłuższy czas zajmować uwagi publiczności, Barnum jednak zdołał uczynić z niego wszechświatową sławę.

Przedewszystkiem nazwał go jenerałem Tom Thumb, przyodział go w mundur, wyćwiczył i porzucając na pewien czas zarząd muzeum swojego, wybrał się z karłem do Europy.

Zaledwie pojawił się w Londynie, gdzie na występy wynajął hallę egipską, aliści zaprosiła go do siebie królowa. Korzystając ze sposobności, natychmiast na drzwiach halli olbrzymi wywiesił napis: „Dziś przedstawienie zamknięte, ponieważ jenerał Tom Thumb wezwany został do jej królewskiej mości“. Na zamku dwie stopy wysoki, a 16 funtów ważący malec zachował się ściśle wedle danych mu naprzód wskazówek. Niezmiernie był poważnym, wypytywał się o zdrowie królowej i księcia Walji, pochwalił urządzenie komnaty i wreszcie zaśpiewał „Yankee Doodle“.

Dumnym był niezmiernie Barnum ze śpiewaczki Jenny Lind, dała mu ona bowiem sposobność rozwinięcia talentów impresarja muzycznego.

Śmiały przedsiębiorca zaopatrzył śpiewaczkę w dwóch kamerdynerów, sekretarza, dał jej całe utrzymanie, ekwipaże, konie i 1.000 dolarów za każdy koncert; na jej życzenie dodał jej jako akompanjatora muzyka Juljusza Benedikta za sumę 5.000 f. st. i barytonistę Belletti'ego za 2.500 f. st. Jenny sama pojąć nie mogła, co skłaniało Barnuma do tak ryzykownych wydatków na rzecz nieznanej jeszcze zupełnie śpiewaczki.

— Jak pan może tyle pieniędzy wydawać na mnie — mawiała — nie usłyszawszy nawet przedtem śpiewu mojego.

Szczwany przedsiębiorca wiedział jednak dobrze co robi.

Jenny miała piękny głos i sławę niezmiernie łagodnej, miękkiego serca osoby — dwa przymioty wysoce cenione po za oceanem.

Ale reklama zrobiła to, że powodzenie młodej śpiewaczki było niesłychane. Sam prezydent ją odwiedził, obsypano ją podarunkami, pierwsze 1.000 biletów na jej występ dały 10.000 dolarów, tak, że Barnum w końcu, nie chcąc jej wyzyskiwać, oprócz 1,000 dolarów od występu, dzielił się z nią połową czystego dochodu. Po zamknięciu rachunków okazało się, że Jenny zarobiła 176.000 dolarów, Barnum zaś 534.000.

Olbrzymi cyrk, z którym zjechał obecnie Barnum do Europy, to poprostu druga Arka Noego. To też śmiały przedsiębiorca mawia:

— Wielkim jest Bóg, a Barnum wystawcą dzieł Jego.

Bądźcobądź zabawił on w ciągu karjery swojej więcej ludzi, niż jakakolwiekbądź osobistość w bieżącym wieku.

Księgi jego świadczą, że sprzedał 91 milj. biletów 1,300.000 słuchaczom 700 odczytów swoich.

Słusznie też rzekł kiedyś książę Walji po zwiedzeniu muzeum Barnuma w Nowym Jorku, pod nieobecność właściciela zakładu:

— Straciliśmy najciekawszy okaz wystawy.

Kronika.

Lwów 18 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Busowiska, w pow. staromiejskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kanclistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Zaleszczykach Karola Hodolego, prowadzącym księgę gruntową przy sądzie obwodowym w Samborze.

Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych Ferdynanda Karola 2-ga imion Sobolewskiego i Hipolita Wagnera poborcami w IX. klasie rangi; dalej adjunktów podatkowych Władysława Matkowskiego, Michała Burkę, Antoniego Łazoraka i Władysława Waltenbergera kontrolorami podatkowemi w X klasie rangi, wreszcie praktykantów podatkowych: Sebastjana Nowobilskiego, Jana Bzuchowskiego, Michała Tarsę, Szymona Zająca, Juljana Rudawskiego i Hilarego Iwanowicza, adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi.

Z Wydziału krajowego. Wydział krajowy nadał p. Antoniemu Romańskiemu, leśniczemu w dobrach fundacyjnych Winnickich, urzędowy tytuł „Zarządzcy lasów funduszowych“

Również zamianował Wydział krajowy p. Salamona Fränkła, słuchacza praw, aplikantem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.

Do „zakładu zabezpieczenia robotników na wypadek przygody“ wydelegował Wydział krajowy członka swego p. Tadeusza Romanowicza.

Na podanie komitetu, zawiązanego w Horzicach w Czechach, w celu odnowienia pomników na pobojowisku pod Königrätzem, wyasygnował Wydział krajowy kwotę 100 zł.

Ankieta łowiecka. Wczoraj d. 17 b. m. obradowała w c. k. Namiestnictwie ankieta łowiecka.

Przedmiotem obrad był oddany ankiecie przez ministerstwo rolnictwa do zaopinjowania projekt ustawy łowieckiej.

W skład ankiety wchodzili pp.: Kownacki jako delegat gal. towarzystwa gospodarskiego, Glanz jako delegat towarzystwa łowieckiego i dr. Rieger jako delegat towarzystwa św. Huberta, oraz dr. Bronisław Łoziński, radzca Namiestnictwa, jako referent projektu rządowego.

Inni zaproszeni do ankiety a mianowicie pp.: Roman hr. Potocki, Tadeusz hr. Dzieduszycki, Antoni hr. Wodzicki i Adam Jędrzejowicz nie przybyli, usprawiedliwiając nieobecność swoje ważnymi powodami.

Po dłuższych rozprawach ankieta uchwaliła projekt, przedłożony przez referenta, z bardzo drobnemi zmianami, oraz dołączając niektóre pomniejsze dezyderata, mogące znaleźć uwzględnienie w rządzie centralnym.

Między innemi wyrażono życzenie, ażeby kozice i świstaki wyłączone były z zwierzyny, na które polować wolno: dalej, ażeby przy wydzierżawianiu i wyznaczaniu polowania gminnego zawarowane było więcej, aniżeli to jest w projekcie rządowym, stanowisko autonomiczne, t. j. ażeby Wydziały powiatowe miały w tem większą ingerencję.

Najważniejszą uchwałą przez gremjum ankiety powziętą jest odrzucenie postanowienia projektu rządowego, ażeby właściciel prawa polowania odpowiedzialnym był za szkody, jakie zrządzi gruby zwierz łowny, jak np. dziki, niedźwiedzie itp., ponieważ na zwierza tego każdy polować i każdy przed nim bronić się może.

Komitet pań, urządzających w dniach 21, 22 i 23 b. m. w sali „Sokoła“ loterję gospodarską i wentę, na dochód Towarzystwa Miłosierdzia (Domu pracy) i św. Salomei donosi, iż na cel powyższy wpłynęły dotąd następujące dary, a mianowicie gotówką:

1. Hr. Turkułłowa zł. 10, 2. Wna Schaffowa 25, 3. Wna Morawska 5, 4. Wna Tchórznicka 20, 5. Wny Kiselka 10, 6. Dr. Gołuchowscy 30, 7. Wna Bielska 20, 8. Hr. Russocka 10, 9. Wna Zimowa 20, 10. Hr. Cetner 5, 11. Wna Bocheńska 10, 12. od różnych osób drobnymi 9 zł. 70 ct., razem gotówką 174 zł. 70 ct.

We fantach: 1. Od hr. Oskara Potockiego ładny kilimek. 2. Od Wgo Wiszniewskiego z Dobrzan trzy funty buljonu. 3. Od ks. Władysława Sapiehy z Oleszyc dzik. 4. Od księcia Ogińskiego 1 rogacz i 1 zając. 5. Od Fanny hr. Baworowskiej 2 rogacze. 6. Od hr. Siemieńskiego 2 rogacze. 7. Od hr. Drohojowskiego z Bolanowic paka z likierami. 8. Przez ręce Wnej Gubrynowiczowej 48 różnych przedmiotów zebranych po sklepach.

Dary na loterję gospodarską, odbyć się mającą 21, 22 i 23 b. m., proszę uprzejmie przesyłać do Pałacu Namiestnikowskiego, gdzie codziennie przyjmowane będą od godziny 9 z rana do 2 po południu. *Marja hr Badeniowa*

Wieczornica. Tutejsze kółko śpiewackie „Echo“ urządza w niedzielę d. 22 b. m. w sali Kasyna miejskiego wieczornicę, podczas której członkowie „Echa“ wykonają wesołą operetkę Engelsberga w dwóch aktach p. t. „Rygorozum w lecie“. Będzie to dla publiczności naszej nowość, i dla tego amatorowie produkcyj wokalnych oczekują niecierpliwie niedzielnej „wieczornicy“.

Kasowy rezultat z rautu dla „Pracy kobiet“ jest następujący: 438 biletów wstępu à 1 zł. — 438 zł., naddatki 230 zł., bufet: 3 dukaty i 190 zł. Razem 3 dukaty i 858 zł. Wydatki 96 zł. 95 ct. Czysty dochód 3 dukaty i 761 zł. 05 ct.

Lwowskie towarzystwo oświaty ludowej postanowiło urządzić w porze zimowej szereg odczytów popularnych. Na ten cel pozwoliła Rada szkolna okręgowa użyć sal szkolnych tak w szkole im św. Anny jako też w szkole im. Elżbiety. Odczyty te odbywać się będą w niedziele o godzinie 5 po południu.

Pierwszy odczyt odbędzie się dnia 22 grudnia b. r. Profesor Ludomir Sykutowski objaśni, używając okazów i obrazów, znaczenie krwi w organizmie ludzkim. — O każdym następnym odczycie ogłoszą afisze.

Zmarli. Izabella z Olichowskich Lenard, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 19.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o zwykłej godzinie w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym, oprócz kilku rekursów budowniczych, sprawy administracyjne od dłuższego czasu oczekujące załatwienia, oraz sprawa nadania stypendjów z fundacji K. Kiselki.

Po posiedzeniu jawnem nastąpi posiedzenie tajne, na którem ponownie roztrząsaną będzie sprawa obsadzenia posady referenta biura statystycznego miejskiego.

Samobójstwo nieznajomej kobiety, która wczoraj wyskoczyła z okna III. piętra hotelu przy placu Marjackim, było przedmiotem najżywszego zajęcia się ogółu w naszem mieście, a tajemniczość, jaką się samobójczyni osłoniła, dała powód do najrozmaitszych domysłów co do jej osoby. Długo niepodobna było dowiedzieć się o jej nazwisku, dopiero późnym wieczorem zgłosiły się do kostnicy szpitala głównego interesowane osoby z rodziny, które poznały nieszczęśliwą jako Klarę Löwin, żonę dzierżawcy, a teściowę dr. Lateinera. Liczyła ona 61 lat wieku.

Zamach samobójczy. Wiktorja S., żona muzyka, mieszkająca przy swych rodzicach we Lwowie przy ulicy Szkarpowej, zamierzyła w przystępie obłąkania rzucić się onegdajszej nocy z drugiego piętra. Na razie przeszkodzili jej w tem rodzice, gdy jedak za chwilę nieszczęśliwa została w mieszkaniu sama, zamiar swój wykonała i upadłszy na bruk złamała sobie nogę.

Zamarzł na śmierć we Lwowie, w pewnym opuszczonym domu, na Zniesieniu Teodor Mańka z Polan powiatu dobromilskiego, karany za włóczęgostwo. Wyszedłszy dnia 12 b. m. z aresztów tutejszego sądu powiatowego, błąkał się bez zatrudnienia, a zamarzł skutkiem braku odzienia.

Z Przemyśla donoszą, że na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej zawiadomił burmistrz członków Rady, iż międzynarodowe Towarzystwo elektryczne w Wiedniu gotowem jest oświetlać miasto Przemyśl światłem elektrycznem. Koszta oświetlenia w przybliżeniu oznaczone zostały na kwotę 9.000 zł.

Z Nowego Sącza donoszą, że na przedstawienie biskupa tarnowskiego mianował Papież Leon XIII ks. dr. Alojzego Góralika, kanonika, prepozyta w Nowym Sączu, protonotarjuszem apostolskim.

— **Z Podola** nam piszą: — Otwartą znów stoi mogiła, by przyjąć w głąb swojego łona jednego z najzacniejszych obywateli.

Emeryk Boża wola Romanowski, brat starszy ś. p. Mieczysława, zakończył doczesny, swój żywot, osierocając małżonkę, dzieci, krewnych, przyjaciół i znajomych — zostawiając w ich sercach ciężki smutek i pamięć, pełną czci, należną zacnym przymiotom nieskazitelnego jego charakteru.

Przejęty wzniosłemi uczuciami narodowemi, w całem życiu swojem był ś. p. Emeryk przykładem uczciwego życia, dobroci, miłosierdzia i pracy, tych wszystkich cnót chrześcijańskich, które są węgielnym kamieniem obecnego i przyszłego bytu naszego społeczeństwa.

Przed ćwierć wiekiem po klęsce norodowej, rodziny całe w chwilach nieszczęścia, wpośród najkrytyczniejszych okoliczności, doznawały od niego obywatelskich poświęceń, ulgi, pociechy i pomocy. Ci wszyscy nie zapomną nigdy gościnnego Jego domu i serca, które dla nich stały otworem.

Chociaż uczciwość, prawość, wzniosłe uczucia i poświęcenie nie wymarły jeszcze w naszym kraju, to kiedy widzimy znikające dusze szlachetne, nie możemy powstrzymać się od ciężkiego żalu i boleści.

Z tych uczuć wieniec uwity niechaj mi wolno będzie ś. p. Emeryku złożyć na Twej trumnie. Oby ci lekką była ta ziemia, na której tak bogaty w cnoty pośród nas żyłeś.

Wydalenie studentów-żydów z uniwersytetu. Z Odesy piszą do *Ojczyzny*, organu żydowskiego stowarzyszenia *Agudas Achim*:

W zeszłą sobotę gromem dla dotkniętych spadło z nieba uwiadomienie policji wystosowane do trzynastu studentów uniwersytetu odeskiego, że zostali wykluczeni i w ciągu trzech dni mają opuścić miasto. — Zarazem uwiadomiono ich, że kraje t. zw. wyjątkowego stanu są dla nich zamknięte.

Wszyscy relegowani studenci są żydami, a pomiędzy nimi jest syn znakomitego w Rosji prawnika, znanego z swej publicystycznej obrony żydów, Marguliesa, który się udał do Warszawy. Dzisiaj już żadnego z nich w Odesie nie ma.

Co było przyczyną tego nagłego wydalenia, które zniszczyło karjerę trzynastu młodych ludzi, między którymi jest kilka bardzo zdolnych i dzielnych jednostek, dotychczas nie wiadomo. Widocznej też przyczyny wcale nie było. Utrzymują powszechnie, że stało się to w skutek donosu pewnej grupy studentów Moskali, jakoby żydzi byli winni wszelkich rozruchów wśród studentów. Donos taki jest wielce prawdopodobny z powodu innego wydarzenia, które poprzedziło relegację tych trzynastu studentów żydów.

W roku bieżącym zawiązało się tutaj kółko studentów-szlachciców (dworzan), którzy za hasło sobie obrali te trzy słowa: absolutyzm, szlachta, narodowość. Kółko to, chociaż nieliczne (członków 101), jest wobec rządu najpoważniejszą częścią młodzieży i może w sprawach uniwersyteckich uczynić wszystko. Na zewnątrz występują oni samowolnie jako reprezentanci młodzieży, popierani przez profesorów i policję. — Tymczasem zaszedł wypadek, który butę ich dotknął boleśnie, a wypadek ten sami wywołali nietaktownem zachowaniem się.

Rzecz sama była drobna: Jeden ze studentów, żyd, zajadał na korytarzu kiełbasę; kiedy zadzwonili na wykłady, rzucił pozostały kawałek. Podniósł go jednak natychmiast jeden ze studentów „dworian“ i umocował na wieszadle. Po wykładzie zebrali się „dworianie“ w komplecie naokoło kiełbasy i dowcipkowali w sposób niewłaściwy.

Wywołało to protest ze strony żydów i chrześcian nienależących do owych 101 „dworian“, co doprowadziło — poprostu powiedziawszy — do bójki na korytarzach uniwersytetu. Sprawa oparła się o rektorat, który wykluczył „dworiana“ Woskreseńskiego jako tego właśnie, który całą tę burdę spowodował i prowokował.

Otóż podejrzywają nie bez słuszności, że owa szlachta donosem na żydów pomściła wydalenie Woskresińskiego. Wykluczeni należą do rozmaitych kategoryj studentów, nie mających ze sobą nic wspólnego, oprócz tego, że są wszyscy żydami. Zresztą ich zasady i przekonania są często bardzo od siebie oddalone i nigdy wspólnych spraw i zamiarów nie mieli.

Na relegowaniu 13 żydów rzecz się nie skończyła jeszcze. Porządniejsi studenci zażądali od rektoratu wyjaśnienia sprawy a na razie nie uczęszczają na wykłady. Tymczasem został w skutek tego uniwersyt zamknięty. Zapewne skończy się na tem, że jeszcze kilku studentów, już chrześcijan, opłaci karjerą swą obroną żydów. Przeszło stu studentów zobowiązało się nie chodzić na uniwersytet, póki nie zostaną zawezwani, a 40 z nich już pociągnięto do inspekcji przy uniwersytecie. Jednem słowem, coś się znowu gotuje.

Jeszcze jeden szczegół. Żydom wykluczonym kazano wyjechać — jak już wspomniałem — dokąd chcą, byleby w obrębie osiedlenia żydów. Jeden ze studentów, człowiek bardzo biedny, który nie wiedział co z sobą począć, otrzymał zaproszenie od swego kolegi Gruzyjczyka, aby pojechał do jego rodziców na Kaukaz i tam pozostał, póki się sprawa nie wyjaśni. Krótko trwała radość biedaka, policja nie pozwoliła mu tam jechać, bo żydzi nie mają tam prawa pobytu!...

Język polski w Poznańskiem. Z Poznania piszą co następuje;

W skutek straszliwego ucisku, jakiemu uległ język polski w kościele i szkole, w obawie zupełnej jego zagłady zwołano — jak wiadomo — w zeszłym roku wielki wiec powszechny, który na gwałt narodowi zadany odpowiedział oświadczeniem, że dom polski będzie się starał zastąpić młodemu pokoleniu szkołę. — Ustanowiono też „komisję wiecową“, która zajęła się propagowaniem tej myśli. Chwyciła się ona agitacyjnego i skutecznego na razie środka, urządzania wieców po wszystkich miastach, miasteczkach oraz po większych wsiach Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Odbyło się takich wieców 150. Uczestnicy przyrzekli sobie uroczyście, że się zajmą wychowaniem dziatwy w języku ojczystym w domu, i udzielali sobie informacyj, jak tę naukę skutecznie szerzyć należy. Za inicjatywą komisji wiecowej utworzyły się nowe Towarzystwa p. n. „Kółka rodzicielskie“ mające na celu nauczanie dzieci w języku polskim. W Poznaniu utworzyły się cztery takie „Kółka“, w każdej parafji jedno. Członkiem Kółka może zostać każdy Polak, wkładka miesięczna wynosi pięć fenigów, a obowiąz-

kiem członków Kółka jest pobudzanie członków do uczenia dzieci własnych i cudzych języka ojczystego, oraz wyszukiwanie osób zdolnych i chętnych do nauczania dzieci, których rodzice tego nie mogą lub nie potrafią.

Jakoż zdawało się, że ten zapał ogólny niepospolite wyda owoce. Ale stało się tak, jak się u nas zwykle dzieje. — W pomysły bogaci, pełni gorących uniesień i chwilowych porywów, szybko z nich ostygamy i wracamy do grzesznej bezczynności, dopóki nas z niej nie wyrwie nowe uderzenie. Stało się to niestety i tutaj; już poczęliśmy zasypiać na dobre. Rodzicielskie Kółka poznańskie mało tylko dawały znaków życia: zebrały nieco grosza i nie wiedziały co z nim począć. Kółka rodzicielskie na prowincji także posnęły. Na raz, z tej strony, z której się tego najmniej obawialiśmy, spotkał nas moralny policzek, który nas obudził z tego uśpienia, i przekonał, jak wielkimi jesteśmy w pomysłach a jak małymi w ich wykonywaniu. Byłto głos ministra oświecenia Gosslera, który nam z trybuny parlamentarnej urągając, zarzucił słusznie, że nie mamy żadnej w niczem wytrwałości; że tak solennie przyrzekliśmy w domu zastąpić szkołę, a nic w tej mierze nie uczyniliśmy, bo ledwie kilka szlachcianek prywatną nauką języka polskiego się zajmuje, a on ze swej strony prywatnej nauce języka przeszkód stawiać nie chce i nie będzie.

Policzek ten moralny podziałał na nas naprzód upokarzająco, a następnie orzeźwiająco, bo odtąd poczęliśmy nieco więcej krzątać się około wypełnienia obowiązków świętych, jakie na nas spadły z wydalenia języka niemieckiego ze szkoły. Komisja wiecowa ruszyła się, wydała kilka odezw w sprawie skutecznego nauczania dzieci języka polskiego, zwołała w lutym wielki wiec informacyjny, na który przybyło przeszło 3000 ludu z całego zaboru pruskiego, i sprawa na lepsze weszła tory. Wprawdzie „Kółka rodzicielskie" nie sprostały swemu zadaniu, bo — z wyjątkiem Kółka na Chwaliszewie, które swoim kosztem utrzymuje szkółkę polską, i Kółka farnego, które teraz taką szkółkę zakłada — wszystkie inne zda się zasnęły. To jednak jest pewne (a mówię to na podstawie sumiennych informacyj), że prywatne uczenie języka polskiego stało się ogólniejszem. Wiem o bardzo wielu paniach i młodzieży gorętszej, która skupia około siebie biedne, pokaleczonym już językiem mówiące a gorszą jeszcze ortografją piszące dziatki polskie, i wprowadza je do skarbnicy mowy ojczystej. Jestto faktem pocieszającym. Oby przykład Poznania znalazł jak najszersze naśladowanie w całym zaborze pruskim!

Że sprawa prywatnej nauki postąpiła, świadczy o tem pokup, jaki znajdują licznie teraz w naszych drukarniach wychodzące elementarze, z których np. jeden rozszedł się w 30.000 przeszło egzemplarzy. — Wyszło teraz około dziesięciu elementarzy; wszystkie zaś łatwy i stosunkowo szybki zbyt znajdują. Dobry to bardzo objaw; oby się elementarze rozchodziły w dziesiątkach i setkach tysięcy, bo elementarz, to najlepsza broń, na jaką się możemy zdobyć dla zachowania zagrożonej mowy.

Po wiadomem oświadczeniu ministra, że prywatnej nauce języka polskiego żadnej tamy kłaść nie będzie, policja tutejsza przestała prześladować osoby zajmujące się nauczaniem, a rejencja w tych dniach po pewnem wahaniu pozwoliła nawet dwom nauczycielom prywatnym uczyć dzieci w powstawać mających obecnie prywatnych szkołach dla nauki języka polskiego. — Ile wiem, dotąd tylko dwie takie prywatne szkółki istnieją. Należałoby więc teraz postarać się o jak największą liczbę szkółek takich, głównie na prowincji.

Niech Kółka rodzicielskie wszędzie o założenie i utrzymanie takiej szkółki się postarają, a tem spełnią swoje zadanie. Niechaj komisja wiecowa, która obecnie częste miewa zjazdy i w bliskim czasie z jakiemiś szerszemi planami zamierza wystąpić, głównie w tym kierunku podejmie gorliwe starania.

Wobec smutnego faktu, że znajomość języka ojczystego u dzieci polskich warstw uboższych cofa widocznie, niech cały naród — a mianowicie część jego inteligentna — zajmie się gorliwie prywatnem nauczaniem dzieci, których rodzice nie mogą się tem zajmować; niechaj się w tym względzie rozwinie energiczna i systematyczna agitacja i praca, a język polski, wyrugowany ze szkoły, nietylko nie ucichnie, ale owszem głośniej i śmielej rozlegać się będzie po naszych błoniach i lasach, w domu i w życiu publicznem, i nie spotka nas już urągowisko, jakie wróg ośmielił się rzucić nam w twarz, która się okryła rumieńcem wstydu i upokorzenia. — Od nas zależy, czy ono się powtórzy!

Książki szkolne. Znany nasz humorysta, p. Kazimierz Bartoszewicz, robi następującą uwagę o książkach szkolnych w jednem z pism krakowskich.

„Nic dalej jak przed paru miesiącami małe siedmioletnie bobo moich znajomych zapytało mnie: Co to proszę pana znaczy ś c i e r w o? W pierwszej chwili myślałem, że jest to wyraz wzięty ze słownika naszych stróżów ogniska domowego, to jest kucharek i pokojówek. Ale zdziwiłem się niepomału, kiedy bobo objaśniło mnie, że uczy się tego w szkole. I pokazało istotnie, iż w szanownych „Początkach nauki języka niemieckiego" pochodzących z c. k. wydawnictwa książek szkolnych, a wydrukowanych nakładem imienia Ossolińskich, wyraz ten znajduje się na pierwszej stronicy i jest w ogóle dziesiątem „słówkiem", które dzieło to przyswaja w języku niemieckim najmłodszej młodzieży. Dziecko nie wie jak jest po niemiecku Bóg, ojciec, matka, ziemia, słońce, chleb, woda, ale wie już, że węgorz nazywa się po niemiecku der A a l, a ścierwo das A a s.

Zaciekawiła mnie niezmiernie ta głęboka metoda uczenia, ta pedagogiczna „influenza". Przejrzałem więc po wierzchu książkę i zaraz na jej drugiej karcie znalazłem między tłómaczonemi wyrazami: Likurga, Lizymacha, synagogę, dalej obok siebie wino i kobietę (a gdzież się śpiew podział?) Cycerona i Cyrusa. Przypuszczam, że niektóre z tych „słówek", a właściwie imion własnych, są dla sześcioletnich chłopców i dziewczątek tak zrozumiałe jak składnia (Syntax) i walec (der Cylinder), które na dalszych dwóch kartkach spotkałem. Wprost zabawnem jest, że po polsku Göte, pisze się po niemiecku, a właściwie nazywa się po niemiecku Göthe, albowiem jak z jednej strony nie jest to wyraz, który się podaje małemu dziecku w tłómaczeniu niemieckiem, tak z drugiej strony z podobną pisownią polską nazwiska wielkiego poety pierwszy raz spotkać mi się zdarzyło. Również podziwiać należy zamiłowanie autora „Początków" do r u r y, która dwa razy w tym krótkim słowniczku się powtarza.

Nie będąc pedagogiem, nie mogę ze stanowiska umiejętnego rozbierać wartości „początków języka niemieckiego", ale zdaje mi się, że dla małych, bardzo małych dzieci zbytecznem jest tłómaczenie zdania na str. 42: „Gromady płacą zwierzchności podatki", bo dziecko prawdopodobnie nie wie jeszcze co gromada, co zwierzchność, a co podatek, i oby o tym ostatnim nigdy się nie dowiedziało! Do tegoż rodzaju zaliczyć należy zdania: „mocą ugody domaga się służący zapłaty", albo „przyjaciel przysłał mi swego przybocznego lekarza". Dlaczego „niejedno dobre dziecię staje się nieszczęśliwem przez śmierć swych rodziców" (str. 95), kiedy powinno się twierdzić, iż każde staje się nieszczęśliwem? — co za cel twierdzenia, że „dzieci niektórych bogatych rodziców nie lubią się uczyć", lub jaka myśl w tem, że „los niektórych ubogich ludzi jest godzien politowania" — tego również całkiem pojąć nie mogę. Wszakżeż to książka naukowa dla małych, bardzo małych dzieci, w których umysłach niebezpiecznie budzić pewne wątpliwości i wypisywać pierwsze lepsze frazesy, bez zastanowienia się nad ich znaczeniem. Wszakże z niej się uczą przeważnie dzieci ubogich rodziców, którym przynajmniej w książce szkolnej należałoby oszczędzić politowania.

Pomijam już „potrójnego dukata, mającego 15 zł. w. a.", którego zapewne nigdy dziecko nie widziało, dalej „zaspakajanie chuci, salamandrę plamistą" itp. mądrości, a zapytuję się wprost: czy książka ta małemu drobiazgowi rzeczywisty pożytek przynieść może? czy nie należałoby się ograniczyć na wyrazach i zdaniach całkiem dostępnych dla takiego maleństwa, i czy w ogóle nie będzie jeszcze wiele czasu, aby dziecko dowiedziało się o ścierwie, Lizymachu, Göthem, salamandrze i synagodze? A ztąd wniosek prosty: niech Zakład Ossolińskich postara się o lepsze podręczniki, a nie przedrukowywuje odwiecznych, złych i śmiesznych."

W dorozce.

— Czemu koń wasz tak wierzga?

— A bo tramwaj idzie proszę pana, a on nie znosi konkurencji.

Teatr. Dziś po raz pierwszy „Złote rybki", komedja w 4 aktach Fr. Schönthana (z niemieckiego) w przekładzie J. Zielińskiego.

Jutro „Żydówka", opera Halevyego.

Od administracji. *Ponieważ anonse »Przeglądu« zostaną wydzierżawione, przeto znosimy przywilej abonentów umieszczania bezpłatnych anonsów, a natomiast zaprowadzamy rubrykę* ***Drobnych ogłoszeń,*** *w której cena umieszczania anonsów obliczana będzie po 2 centy od wyrazu.*

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Wczorajszy „Bal maskowy" Verdiego był przedewszystkiem polem popisu dla panny Pawlikowównej, która partję Amelji śpiewała po raz pierwszy. Popis ten wypadł nadspodziewanie szczęśliwie; nadspodziewanie, bo wprawdzie nie wątpiliśmy ani przez chwilę, że młoda śpiewaczka odda partją swoje czysto i poprawnie, ale mieliśmy pewne wątpliwości w tym względzie, czy głos jej, nadający się głównie do śpiewania rzeczy lirycznych, sprosta wysoce dramatycznym akcentom, w partji Amelji tak obficie rozsianym. Otóż w tym właśnie względzie doznaliśmy nadzwyczaj miłej niespodzianki, bo wszystkie te silne dramatyczne akcenta, szczególnie w akcie drugim i trzecim, należycie zaznaczone zostały w śpiewie czystym i szlachetnym, a co więcej poparła je gra mimiczna pełna wyrazu i w ogóle jak najsumienniej wystudjowana. Publiczność, widocznie także nieprzygotowana na tak świetny popis, przyjmowała pannę Pawlików z coraz to większym, po każdym akcie wzrastającym zapałem.

Obok bohaterki wieczora, wybornie spełnili zadanie swoje włoscy nasi goście, pp. Puto (jako Renato) i Percuoco (Ryszard), którego to ostatniego głos, jakkolwiek nadający się głównie do wielkich partyj bohaterskich w rodzaju takiego n. p. Radamesa, pokonał szczęśliwie koloraturowe szczegóły partji Warwicka. Szczera pochwała, należy się też paniom Kasprowiczowej i Frenklównej, pierwszej za doskonałego Oskara, drugiej za odśpiewaną z powodzeniem partję wróżki. Wreszcie pp. Jeromin i Koncewicz jako demoniczna para spiskowców, przyczynili się wraz z chórami do zupełnie udatnej całości. Publiczność bardzo licznie zebrana opuściła teatr z prawdziwem zadowolnieniem.

Część ekonomiczna.

§ **W sprawie spółki naftowej** otrzymujemy z Samborskiego następujące pismo:

(*Z D.*) Niewielką przysługę oddał korespondent *Przeglądu* z dnia 14 bm. sprawie projektowanej spółki naftowej przez założycieli i wnioskodawcę hr. Graevego, krytykując projekt tej spółki w okresie przedwstępnych formalności, a to niemożebnością przeprowadzenia dokładnej kontroli nad rzeczywistą wydatnością tych szybów, w których spółka występować będzie jako uczestnik, bez względu na to, że niedojście tej spółki byłoby wielką szkodą materjalną dla całego kraju, albowiem należycie rozwinięty przemysł naftowy mógłby go jeszcze ratować od zupełnej ruiny ekonomicznej.

Praktyczny pomysł spółki — nabywanie udziałów i przyjście w ten sposób swemi kapitałami w pomoc już istniejącym przedsiębiorstwom naftowym w rozmaitych okolicach kraju — mógłby jedynie przemysł ten tak ważny wzmocnić i do prawdziwie krajowego znaczenia podnieść. Gdyż tylko dla braku odpowiednich kapitałów przemysł ten dotychczas nie rozwinął się tak jakby powinien.

Że dokładna kontrola wydatności szybów nie należy do tak wielkich trudności, ani też do rzeczy niemożebnych, wie każdy, kto miał z tem do czynienia. Można bowiem zawsze znaleść kilku ludzi znanych z uczciwości i fachowej wiedzy, by podobną kontrolę w kilkunastu szybach dokładnie prowadzić mogli; a nawet w obfitszych szybach wprowadzićby można zegary kontrolujące, które wydatność ich dokładnie oznaczą.

Sądzę, że podobnemi trudnościami projektowana spółka nie da się zrazić i wkrótce wyjdzie zwycięsko z przedwtępnych formalności i przystąpi raźno do działania, czego kraj cały po niej się spodziewa i oczekuje.

§ **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 17 grudnia.

Dowozy zboża wzmogły się dość znacznie w ostatnim czasie, a że na targu naszym ostatnim usposobienie było chwiejne, więc część dowiezionego zboża pozostała na składach, nie znalazłszy nabywców.

Wobec tego na targu dzisiejszym dwa przeciwne ścierały się prądy, bo z jednej strony kupujący ze względu na większe zapasy usiłowali ceny obniżyć, z drugiej strony sprzedający stale przy swoich żądaniach obstawali, zwłaszcza że przychodzące obecnie na sprzedaż partje zboża dużo ich kosztowały, bo kupowane były w czasie ostatniej zwyżki.

Płacono za pszenicę białą po 9·45 do 9·65, za czerwoną po 9·50 do 9·70, za żółtą po 9·40 do 9·60; za żyto po 8·40 do 8·60, za jęczmień browarny po 7·50 do 8·75, za jęczmień na paszę po 7·— do 7·35, za owies po 7·65 do 8·—, za groch po —.— do —.— zł. — Wszystko za sto kilogarmów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3807 sztuk opasowego i 1527 sztuk chudego. — Razem 5334 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 424 sztuk opasowych i 958 sztuk chudych; z Bukowiny 30 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 1283 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 734 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była słaba. Ceny towaru przedniego spadły o 1 zł. Ceny innych gatunków do 2 zł. Nie sprzedano 380 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 48—54, za towar przedni po 55—56; węgierskie woły opasowe po 46—55, za towar przedni po 56—60 zł., wyjątkowo po 61—63 zł.; z innych krajów koronnych po 47 — 56, za towar przedni po 57—61 zł.; krowy po 22—26·—; stadniki po 16—31; bawoły 16—21 zł. za centnar metryczny.

Bydło chude 20—120 zł. za sztukę.

Wiedeń 16 grudnia.

(Z) Depesze z Essen, donoszące o tymczasowem zażegnaniu górniczego strejku, obudziły na naszej giełdzie nadzieję, iż dziś targ berliński wystąpi silniej z zakupnami, a one podniosą oczywiście poziom kursów. Na tem przypuszczeniu opierając się, spekulacja nasza już od rana rozpoczęła nabywać wystawione na sprzedaż Kredyty i węgierską rentę papierową, liczyła bowiem, że Berlin zwróci dziś znowu swoje oferty ku tym efektom, jak to czynił od dni kilku i że odkupi je, ofiarując naszej spekulacji niezły zysk z pośrednictwa. Owóż już z otwarciem porannej giełdy ożywiło się usposobienie i zwiększył ruch na naszym parkiecie, a silniejszy pokup Kredytów i rent podwyższył równocześnie notowania wielu papierów przemysłowych, w której to podwyżce najznaczniejszy udział brały ustrjackie Waffeny obok niektórych akcyj kopalń węgla.

Takie usposobienie trwało prawie do południa, do nadejścia pierwszych depesz giełdowych z Berlina.

One rozczarowały naszę spekulację, gdyż niskość tamecznych notowań wyraźnie wskazywała, że giełda berlińska uważała preliminarja esseńskie jako zawieszenie broni, które z łatwością zerwą podżegania socjalistów belgijskich i francuskich. W obec tego zapanowało w Berlinie i Frankfurcie usposobienie dość mdłe i zwolniał znacznie pokup austrjackich papierów. Wiadomość ta podziałała na nasz targ jak strumień zimnej wody, a gdy równocześnie rozeszła się pogłoska o odroczeniu odpowiedzi ministerjalnej na interpelację w sprawie czeskiej i odroczenie to motywowano tem, iż w najwyższych sferach przyjęto nieprzychylnie już zredagowaną odpowiedź, i zażądano innego tekstu — przeto z południa wręcz zmieniło się usposobienie naszej spekulacji. Poczęto przeto pozbywać się zobowiązań z rana zawartych, a zwiększona przez to podaż nietylko zatraciła zyski porannej repryzy, lecz wywołała obniżkę w akcjach bankowych, efektach kolejowych i rentach, tak że jedynie papiery przemysłowe zeszły z dzisiejszego targu nietylko obronną ręką, ale w przeważnej części z dosyć wydatnemi zyskami.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 316·75, węgierskie 336·—, Anglobanki 147·90, Uniony 241·50, Bankvereiny 117·25, Länderbanki 218·75, Ludwiki 183·—, Czerniowieckie 230·—, Renta papierowa 85.95, srebrna 86·35, austrjacka złota 108·05, papierowa 100·85, węgierska złota 100·70, papierowa 98.10.

Ruble 1·25¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. W odpowiedzi na interpelację Fussa oświadczył min. Gautsch, że projekt zaprowadzenia nowych studjów farmaceutycznych i nowego regulaminu egzaminacyjnego otrzymał w dniu 8 b. m. zatwierdzenie cesarskie i będzie wkrótce ogłoszony, a wejdzie w życie z początkiem przyszłego roku szkolnego.

Wiedeń 18 grudnia. Wszystkie dzienniki poranne, niemniej też i najwybitniejsze organa opozycyjne oświadczyły, że są zadowolnione z tego ustępu odpowiedzi hr. Taaffego na interpelację Pienera, w którym jest mowa o konstytucji.

Fremdenblatt powiada, że odpowiedź była taką, jaką musiał dać cesarski, austrjacki minister i wszyscy prawdziwi przyjaciele obecnej konstytucji mogą w tem jasnem oświadczeniu szefa gabinetu znaleść zupełne uspokojenie.

Presse robi uwagę, że rząd stworzył jasną sytuację usuwając to, co mogłoby dać na przyszłość powód do jakichś zaniepokojeń. Odpowiedź hr. Taaffego nie potrzebuje żadnych komentarzy, daje ona stanowcze zapewnienie nietykalności konstytucji.

Neue Freie Presse uważa, że po tej odpowiedzi nie może już być konstytucja poddana w wątpliwość, skoro hr. Taaffe oświadczył, iż jest ona jedyną podstawą do spokojnego, postępowego rozwoju.

Wreszcie *Extrablatt* dodaje, że nawet ministerstwo Auersperga nie mogłoby jaśniej i bardziej stanowczo dać wyraz idei jedności państwa.

Wiedeń 18 grudnia. Komisja budżetowa obradowała nad cesarskiem rozporządzeniem z 26 października b. r. co do wsparć dla Galicji. Wywiązała się dosyć długa debata, w ciągu której kilku mówców wskazywało także na nędzę innych krajów, spowodowaną klęskami elementarnemi. Menger wniósł rezolucję, w której wzywa rząd, ażeby bezzwłocznie załatwił podania wniesione o opust podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych. — Przedłożenie rządowe i rezolucję Mengera przyjęto.

Potem obradowano nad ustawą dotyczącą uwolnienia od należytości galicyjskiej pożyczki głodowej 300.000 zł.

Magg zgadza się z tą ustawą, żąda jednak, aby § 1 tej ustawy jaśniej sformułowano i umieszczono w nim uchwałę sejmu galicyjskiego z 30 października 1889, tudzież sankcję najwyższą 1 grudnia b. r. Referent Gniewosz zgadza się z tem, zatem przyjęto wniosek Magga.

W miejsce profesora Duensa, który zrezygnował z godności swej prezydenta towarzystwa geograficznego i uczynił przyjęcie ponownego wyboru zależnem od nowego wyboru wydziału wybrano prezydentem towarzystwa geograficznego dotychczasowego pierwszego wiceprezydenta radzcę dworu Hanera.

Petersburg 18 grudnia. *Journal de St. Petersbourg* zaprzecza wiadomości podanej przez *Staatscorrespondenz*, jakoby Rosja chciała podwoić cło wchodowe od towarów, sprowadzanych do Rosji okrętami państw, które nie zawarły z Rosją traktatu handlowego. *Journal de St. Petersbourg* twierdzi, iż taki plan wcale nie istnieje, a zarazem wyraża swe zdumienie z tego, iż austrjacka prasa napada na Serbję z powodu kwestyj czysto finansowych i podnosi przeciw Serbji podobne zarzuty, jak ten, iż przyjęła ona do siebie wychodźców czarnogórskich. Tem, iż przyjęła ich do siebie, spełniła Serbja tylko akt braterskiego współczucia, gdyż Czarnogórcy przy swem ubóstwie nie mogliby byli daleko wywędrować, a toczący się obecnie w Wadowicach sensacyjny proces wskazuje, że towarzystwa emigracyjne ekspedjowały tylko takich wychodźców, którzy mieli z czego zapłacić kartę okrętową i ponieść inne koszta.

Paryż 18 grudnia. W senacie wniósł Beaumanois interpelację z powodu wstrzymania płacy pewnemu księdzu w Saint Brieu. Thevenet w odpowiedzi na tę interpelację bronił prawa rządu do wstrzymywania płac duchownym. Rzekł on: „Nie chcemy nikogo prześladować: chcemy tylko zapewnić poważanie państwu obywatelskiemu i cywilnemu".

Senat uchwalił przejście nad sprawą do porządku dziennego 196 głosami przeciw 70, zatwierdzając tem samem oświadczenia rządu.

We czwartek przyjdzie pod obrady senatu kwestja tajnego funduszu dyspozycyjnego.

Temeszwar 18 grudnia. Lekarze skonstatowali przeszło 650 wypadków influenzy. Przebieg choroby jest lekki.

Rzym 18 grudnia. W izbie odczytał prezydent pismo uwięzionego a niedawno w Pawii posłem wybranego Sbarbaro, w którem on dziękuje izbie za uznanie jego wyboru i oczekuje tego, iż prezydent zarządzi, aby on wkrótce wypuszczony był na wolność i aby mógł złożyć przysięgę poselską i wykonywać swój mandat.

Po debacie, jaka się nad tem pismem wywiązała, przyjęto znaczną większością wniosek Crispiego, iż biuro izby zająć się ma kwestją, czy Sbarbara należy wypuścić na wolność.

Waszyngton 18 grudnia. Prezydent Harrison przesłał kongresowi notę z propozycją przedłużenia kongresu stanów morskich i nadbrzeżnych na dwa miesiące, począwszy od 1 stycznia 1890.

Monachjum 18 grudnia. Zmarł tu badacz sądownictwa, tajny radzca Giesebrecht.

Sofja 18 grudnia. Księżna Klementyna przybyła tu wczoraj. Na spotkanie jej wyjechał ks. Ferdynand do Carybrodu.

Londyn 18 grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza zwołanie parlamentu na dzień 11 lutego 1890 r.

Ateny 18 grudnia. Rząd nie odpowiedział na interpelację Delyannisa w kwestji kreteńskiej, która mimo wszelkich usiłowań opozycji straciła wszelkie znaczenie. Spodziewają się, że Delyannis poruszy tę kwestję na nowo w innej formie.

Bukareszt 18 grudnia. Przy debacie adresowej wskazał prezes ministrów na to, że obecny gabinet konserwatywny trzyma się konstytucji i nie ma potrzeby rozwijać swego powszechnie znanego konserwatywnego programu, a osobisty program ministerstwa zawartym jest w mowie tronowej i w zgłoszonych już przedłożeniach rządowych.

Stronnictwo rządowe postawiło następnie wniosek zamknięcia dyskusji i wzięcia pod rozwagę adresu. Izba przyjęła ten wniosek 65 głosami przeciw 33.

Paryż 18 grudnia. W izbie deputowanych Laur przemawiał za weryfikacją swego wyboru, przeciw którego uznaniu wystąpił Hubbardt, wywołując liczne protesta ze strony bulanżystów. Podczas rozprawy prezydent był zniewolony parę razy przywoływać mówcę do porządku. Ostatecznie izba uchwaliła 304 głosami przeciw 198 unieważnić wybór Laura.

Następnie uzasadniał Granger wniosek swój w sprawie amnestji, żądając rozciągnięcia jej także na zasądzonych przez senatorski trybunał (t. zw. bulanżystów) i wnosząc o uznanie nagłości tego przedmiotu.

Minister Thevenet odpowiedział, że rząd nie może być za amnestjonowaniem skazanych przez trybunał senatorski, nie może bowiem uwalniać fakcyjnych agitatorów, pragnących wywołać zamęt w kraju. Rząd chce jednak korzystać z prawa łaski w wypadkach zmów robotniczych i to wtedy, jeśli nie chodzi o zamach na bezpieczeństwo osoby lub mienia.

Wniosek o uznanie nagłości odrzucono 338 głosami przeciw 61.

Morlaj zażądał amnestji tylko dla skazanych z powodu bastowania. Nagłość tego wniosku, przeciwko któremu oświadczył się Thevenet, odrzucono 190 głosami przeciw 155.

Ryga 18 grudnia. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie rady miejskiej, na którem obradowano po rosyjsku. Burmistrz Oettingen, sekretarz miejski Alt i radzcy miejscy: Hillmer, Hausmann i Tiemer wnieśli prośbę o dymisję.

Zanzibar 18 grudnia. Biuro Reutera donosi, że w stanie zdrowia Emina baszy minęło już niebezpieczeństwo i spodziewają się, że wkrótce przybędzie on do Zanzibaru.

Sąd doraźny skazał pojmanego Busziri'ego na śmierć i wyrok ten niezwłocznie wykonano.

Belgrad 18 grudnia. Novakovic, poseł serbski w Konstantynopolu, którego obwinia wyszła niedawno broszura „Bomba" o to, że jako minister otrzymał od p. Bontoux łapówkę 200,000 denarów, wniósł do skupczyny prośbę o zarządzenie przeciw niemu śledztwa.

Skupczyna odrzuciła wniosek stronnictwa liberalnego o zniesieniu monopolu tytoniowego, a zastępienie go podatkiem, na palaczy nałożyć się mającym.

Urzędownie skonstatowano kilka wypadków influenzy; nie ma ona jednak wcale charakteru epidemji.

Przyjechali do Lwowa

18 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA: A. Terlecka z Ciesiacina. O. Orłowski z Połowic. Z. Trzecieski z Dynowa. St. hr. Wisniewski z Perespy. B. Gałęzowski z Husynina. K. Wydżga z Stepankowic. T. Wysocki z Uwina. Ks. Romański i A. Ciszewski z Wołynia. A. Franken z Kolonji. Br. Ripp z Jarosławia.

HOTEL LANGA: M. Zatorski z Paryża. D. Królicki z Tarnowa. B. Zagórzecki z Rzeszowa. N. Balicki z Krakowa. A. Schorr z Drohobycza. F. Kocowski z Bóbrki. M. Listowski z Złoczowa. S. Pineles i K. Deutscher z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: B. Maciuszkiewicz z Jaryczowa. M. Krakowski z Jabłonicy. D. Udrycki z Stanisławka. R. Scholz z Kamionki. M. Halpern ze Stanisławowa. F. Czaszyński z Sanoka.

HOTEL KUHNA: J. Leise z Zameczka. M. Szydłowski z Krakowa. J. Peters z Toporowa. W. Mosiewicz z Krakowa.

Z zbożowych targów

18 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·25—8.50	7 10—8 25	7 15 - 8 10	7·40—8·75
Żyto	7.2?—7.55	6.70—7.—	6.——6.10	6 85—7 50
Jęczmień	5 60 8 —	6 ——8 –	6.50—7 75	6 35—8 50
Owies	8 20 9 —	7.80 8 40	6 70—6.90	8 20—9 —
Groch	6 — 11 50	6 — 10 —	6 — 11.—	6 — 12 —
Wyka	5 50 6 –	4 80— 5 25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15 50 16 50	15.—16 —	15.—16 —	15 65 16 75
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer	45 —58 —	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 18 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	182 —	185 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 —	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	286 —	291 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 50	101 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 75	104 75
Banku krajowego 4½% wa.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93 75	94 75
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98 85	99 85
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 75	93 75
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 2	6 —	49 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 50	97 50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 50	92 50
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.51	5.61
Dukat cesarski	5.57	5.67
Napoleondor	9.33	9.43—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.24¾	—1.26¾
100 marek niemieckich	57.50	58.50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	315.25	Węg. kolej półn wschodn.	187.50
Alpiny	98.—	Wiedeńskie losy kom.	144.50
Kredyty węg.	335.—	Akcje tyton.	114.25
Anglobanki	148.75	Gal.obl.indem.	104.25
Uniony	240.25	Elbethale	214.—
Ludwiki	183.25	Länderbanki	218.20
Nordbany	256.50	Renta zł. węg.	100.65
Lombardy	127.—	Bankvereiny	117.—
Losy tureckie	36.70	Renta węg. pap.	98.—
Staatsbahny	231.60	Rubie	126.25
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	9 08	*10—*	2·38	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10·28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

16)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Zaczynam zgadywać — rzekł z pogardliwą krwią zimną — pan jesteś poprostu szpiegiem. bo tylko nędznik tego gatunku zdolnym jest podchwycić oznaki porozumienia się Stowarzyszenia politycznego i nadużyć ich dla swych podłych celów.

— Jestem naczelnikiem policji bezpieczeństwa, a nie sądziłem, panie de Noreff, że masz tak wielki wstręt do funkcji, które ja spełniam. Co prawda. to moje Stowarzyszenie nie jest politycznem.

Frazes ten, wymówiony tonem nielitościwie szyderczym, doprowadził cudzoziemca do najwyższego gniewu.

— Skończmy — krzyknął — uwolnij mnie pan od swojej ohydnej obecności. Czego pan chcesz ode mnie?

— Poprosić pana, iżbyś się udał ze mną do prefektury policji, gdzie będziesz się mógł tłómaczyć do woli.

— Czyli innemi słowy: przychodzisz pan zaaresztować mnie? — Naczelnik dał znak potakujący.

— I pan sądziłeś — odrzekł Noreff, ściskając pięści, — że ja dam się schwytać, nie zgniótłszy was obudwóch?! sądziliście, że wyjdziecie stąd żywi?

— Sądzę, że tak — odrzekł zimno naczelnik. — Ludzie moi otoczyli hotel od godziny, a ja niech tylko gwiznę w tę świstawkę, już oni tu będą; lecz mam nadzieję, że mnie pan nie zmusisz do tej ostateczności.

Nastało długie milczenie, podczas którego pan de Noreff zdołał odzyskać krew zimną.

— Zgodzę się może pójść z panem — rzekł spokojniej — chociażby tylko dla tego, żeby pana ukarać za jego zuchwałą pomyłkę; lecz wprzódy chcę wiedzieć, pod jakim pozorem przychodzicie mnie uwięzić?

— Pan de Mensignac zniknął tej nocy, a pan za częste miałeś z nim stosunki, ażeby nie popaść w podejrzenie.

— Zniknął, a zatem ja go zamordowałem?... A kto jest autorem tego tak prawdopodobnego oskarżenia?

— Ja — rzekł Edmund, patrząc panu de Noreff prosto w oczy. — Nazywam się wicehrabia de Sartilly, a byłem przyjacielem tego, któregoś pan nikczemnie zamordował.

— Naprawdę byłoby to zabawne, gdyby nie było ohydne — rzekł Noreff, wzruszając ramionami — jeżeli został zamordowany tej nocy, to już nie przeze mnie, ponieważ nie opuszczałem pałacu od trzech dni.

— Pański wspólnik jednak powrócił właśnie teraz małą furtką od ulicy de Varennes — dodał spokojnie naczelnik — który dostrzegł na twarzy cudzoziemca drgnięcie natychmiast zatarte.

— Przypuszczam, że to jeszcze nie wszystko — odrzekł Noreff — szydząc — i że zapewne mam jeszcze inne zbrodnie na sumieniu!

— Rzekłeś pan. To nie wszystko.

— O cóż mnie jeszcze oskarżają?

— O zamordowanie kobiety.

— Doprawdy? Jakiej że to?

— Tej, której towarzyszyłeś wszędzie, od czasu swego powrotu; tej, której piękność i włosy zauważył cały Paryż; tej, która nosi pańskie nazwisko, a którą zapewne dla tego tylko zaślubiłeś, ażeby ci posługiwała w intrygach...

Wybuch śmiechu przerwał naczelnikowi. Cudzoziemiec wił się w napadzie nagłej wesołości, a zadzwoniwszy, rzucił się na kanapę, nie przestając zanosić się od śmiechu.

— Powiedz pani de Noreff, że ją proszę, iżby tu wejść raczyła — krzyknął na lokaja — który wszedł.

Trudno było opisać wrażenie, jakie sprawił ten frazes, całkiem niespodziewany. Głębokie zdumienie wyryło się na licu Sartillego, który spuścił głowę, ażeby się nie zetknąć z tryumfującem spojrzeniem pana de Noreff. Nieszczęśliwy wicehrabia czerwieniał i bladł naprzemian. Myśl okrutna, że się mógł pomylić, powstała po raz pierwszy w jego głowie, a następstwa ciężkie takiej pomyłki zarysowały mu się równie jasno przed oczyma. W jakiemże strasznem znajdzie się położeniu, gdy zabita z owej nocy nie będzie panią de Noreff! A temu cudzoziemcowi, niegodnie obrażonemu, co odpowiedzieć na zarzut, że na proste podejrzenie, on, człowiek najlepszego świata, stał się pomocnikiem agenta policyjnego? A co o nim pomyśli ten naczelnik, popchnięty do tak ważnego kroku przez niedającą się wytłomaczyć lekkomyślność?

Upadając pod ciężarem swej nieroztropności, nie śmiał podnieść oczu; a grobowe milczenie, jakie zapanowało po odejściu służącego, podwoiło jeszcze niezmiernie jego męczarnie. Namyślał się już nad środkiem wydobycia się z tego upokarzającego położenia i szukał już w głowie wyrazu, ratującego jego miłość własną, gdy poczuł nagle, że go ktoś trącał łokciem.

Otrząsnął się i spojrzał na naczelnika, który bynajmniej nie zmienił fizjognomji. Nieruchomy i niemy, obserwował pana de Noreff, a uśmiech ironiczy nie zniknął z ust jego. Spojrzenie, jakie rzucił Sartillemu, zdawało się mówić: „Nie wierzę temu nowemu podstępowi“, czem przywrócił go trochę do przytomności.

Lecz cudzoziemiec nie okazywał ani śladu niepokoju. Gwizdał sobie swobodnie, obrywając listki z przepysznej kamelji, znajdującej się tuż pod jego ręką, i rzucał od czasu do czasu na obudwóch pogardliwie spojrzenia.

Posłyszano kroki w galerji. Drugie spojrzenie naczelnika, rzucone towarzyszowi, zdawało się mówić: Liczę na pana przy rozpoznaniu osoby, która wejdzie. — Sartilly zrozumiał i zaczął oddychać. Możliwość podstawienia innej osoby przyszła mu teraz na myśl, ale gotów był oszustwu kłam zadać.

— Ten człowiek odgadł — pomyślał — Noreff wie, iż nigdy nie widziałem inaczej jego ofiary, jak tylko w powozie na polach Elizejskich, lub w lasku Bulońskim, zatem sądzi, że mi podstawi kogo innego za tamtą, a może do tego swoją wspólniczkę. To już zanadto bezczelności! nędznik ten nie zdoła mnie oszukać — dodał w duszy, w chwili, gdy się drzwi otwary.

Wszedł mężczyzna — marszałek domu, ubrany czarno, w krawatce białej, starannie ogolony, z faworytami siwiejącemi ostrzyżonemi po angielsku. Marszałek skłonił się z uszanowaniem i szepnął kilka słów panu de Noreff w obcym języku.

— Mów po francusku — rzekł do niego pan domu najspokojniej — ci panowie potrzebują słyszeć, co do mnie mówisz.

— Nie potrzeba — rzekł naczelnik sekretnej policji — ja rozumiem po niemiecku.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.